

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Narolski rynek przed wiekami
- PSL - sny o potęgę
- Odszedł Zbigniew Bańkowski
- Kronika policyjna

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 12(229)

www.kresowiakgalicyjski.pl grudzień 2015

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

W LUBACZOWIE CZAS NA ZMIANY



Z przedsiębiorcą, Zbigniewem Hassem rozmawia Marian Ważny

Jako przedsiębiorca i osoba, która ubiegała się o mandat posła jak Pan ocenia działalność władz samorządowych miasta?

Mam świadomość, że Lubaczów to przede wszystkim miasto urzędników, uczącej się młodzieży i małej przedsiębiorczości. Z przykrością stwierdzam, że środki unijne, które trafiły do Lubaczowa nie przyczyniły się do rozwoju miasta. Nie dość, że pieniądze własne zostały utopione – przykładem może być targowisko (1,5 mln zł własnych środków) to również podobny los czeka tzw. strefę ekonomiczną przy ul. Technicznej (460 tys. zł własnych środków). Tereny te stoją puste ze względu na nietrafioną lokalizację. Tuż po wyborach zaproponowałem burmistrzowi spotkanie, na które zaprosiłem też mieszkańców Lubaczowa. Proponowałem aby tereny od Szpitala wzdłuż ul. Mickiewicza do stacji paliw przeznaczyć jako tereny inwestycyjne, a w głębi pod osiedle mieszkaniowe, a także zagospodarowanie terenu po targowisku na ul. Św. Anny oraz plany odnośnie ul. Przemysłowej. Burmistrz w swoim

programie wyborczym głosił, że uruchomi program Partnerstwo Publiczno-Prywatne. Chciałem przystąpić i skorzystać z tego programu, jednak nic z tego nie wyszło (brak woli burmistrza). Poza tym mogę powiedzieć, że modne są tylko działania pozorne. Burmistrz może pochwalić się, że zmienił kierowcę w Urzędzie Miasta, że pomalowano ściany w budynku, zmieniono firanki, wyniesiono Lubacza do muzeum, trochę poprzestawiano urzędników z dołu do góry i z góry na dół. Takie rozszady nic nie kosztują i na tym właściwie polega wielka zmiana. Natomiast sprawy naprawdę ważne nie zostały ruszone. Cóż z tego, że burmistrz przy różnych okazjach z satysfakcją podkreśla, że dysponuje umiejętnościami pisania wniosków. Chciałbym zapytać dlaczego żaden z nich nie został przyjęty?

Czym Pan tłumaczy taką, a nie inną postawę władz Lubaczowa i czy jest to Pana subiektywne spojrzenie?

Pewnego dnia pojechałem do Urzędu Wojewódzkiego i tam znajomy urzędnik zapytał „Co się tam u was w Lubaczowie dzieje? Co wasz burmistrz robi? Wszyscy burmistrzowie z naszego regionu przyjeżdżają, spotykają się, a waszego burmistrza nie widać?” Przekazałem komentarz, który usłyszałem burmistrzowi. Odpowiedział, że prawdą jest, że na spotkania, gdzie się składa życzenia, wręcza kwiaty, nie jeździ, gdyż jest to marnotrawienie czasu i nie lubi tego. Argumentowałem, że nawet takie kontakty mają swoją wartość. Fakty mówią same za siebie. Miasto tak jak burmistrz jest sennie. W Lubaczowie między godziną 8.00 a 13.00 jeszcze widać ludzi na ulicach, a później miasto pustoszeje. Co z tego, że rządzący zapewniają, że w mieście dużo się dzieje, że są organizowane imprezy kulturalne, sportowe, różne spotkania w większości przy małej frekwencji (chodzą ci sami ludzie co widać na zdjęciach umieszczonych w internecie).



*Mitych Świąt
Bożego Narodzenia oraz
spełnienia marzeń
w 2016 roku*

*Czytelnikom, Sympatykom
i Współpracownikom życzy Redakcja*

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Otwarto Centrum Koncertowo-Wystawiennicze w Cieszanowie
W Cieszanowie (14.11) w cerkwi greckokatolickiej pw. św. Jerzego otwarte zostało Centrum Koncertowo - Wystawiennicze. Zabytkowy obiekt, który jeszcze kilka lat temu popadał w ruinę, zyskał nowy blask i znowu będzie służył mieszkańcom. Prace przy gruntownym remoncie obiektu, który wzniesiono na początku XX wieku, rozpoczęły się trzy lata temu. Po otwarciu można było zobaczyć ich końcowy efekt. Świątynia, która przestała pełnić funkcje sakralne po II wojnie światowej była zdewastowana. W latach 40-tych zmieniono ją w magazyn środków ochrony roślin, a później stanowiła zaplecze wytwórni zabawek. Przed całkowitą dewastacją uratowali ją miejscowi samorządowcy. W czasie generalnego remontu obiektu m.in. odsłonięto niezwykle barwne polichromie autorstwa Grzegorza Kuźniewicza – przedwojennego rzeźbiarza, który zaczynał swoją karierę jako bruśniński kamieniarz. Z okazji otwarcia obiektu zorganizowano wystawę pt. „Hryhorij Kuznewycz – bruśniński mistrz pędzla i dłuta”, a wydarzenie uświetnił występ zespołu Lubystok z Tarnopola. Otwarta została również wystawa poświęcona artyście

cd. ze str. 1

pt. „Hryhorij Kuznewycz – bruśnieński mistrz pędzla i dłuta”. Wydarzenie uświetni występ zespołu Lubystok z Tarnopola. W miejscowym Centrum Edukacji Ekologicznej odbyła się także specjalna konferencja poświęcona ratowaniu dziedzictwa kamieniarki bruśnieńskiej.

TVP

Budżet obywatelski w Lubaczowie

Aż 250 tys. zł. Rada Miasta zarezerwowała na realizację pomysłów zgłoszonych przez mieszkańców miasta. Żadna jednak inwestycja nie mogła przekroczyć sumy 50 tys. zł. Zgłoszono 16 projektów. Dwa z nich zostały odrzucone, gdyż ich wykonanie nie należy do zadań własnych miasta. W wyniku głosowania wybrano 5 projektów. Są nimi: powiększenie parkingu przy Przychodni Rejonowej plac zabaw i siłownia, zabezpieczenie dostępu do czystej wody uczniom szkoły podstawowej i gimnazjum, wyposażenie szatni szkolnej w osobiste szafki dla dzieci i młodzieży, remont drogi wewnętrznej przy ulicy Słowackiego. Spośród 10 224 osób uprawnionych do głosowania udział w nim wzięło 1025 mieszkańców, frekwencja wyniosła 10,03 procent. Burmistrz zapewnia, że jeszcze w tym roku wykonana zostanie droga wewnętrzna przy ulicy Słowackiego.

www.lubaczow.pl

Święto Orła Białego w Oleszyczach

Święto Niepodległości w Oleszyczach trwało dwa dni. 11 listopada odbyły się uroczystości miejsko-gminne. Po Mszy św. w intencji Ojczyzny w parafialnym kościele, uczestnicy uroczystości udali się pod pomnik na Bachorach, upamiętniający poległych i pomordowanych w czasie II wojny światowej, by tam wysłuchać okolicznościowych wystąpień i złożyć wiązanki kwiatów.

Dzień Niepodległości to także święto Orła Białego. Takie imię od 2008 roku nosi Publiczne Gimnazjum w Oleszyczach. Wówczas bp Mariusz Leszczyński poświęcił sztandar. Gimnazjum 12 listopada było organizatorem święta szkoły. Mszę św. w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny odprawił dziekan i proboszcz ks. kan. Józef Dudek.

Dalsza część uroczystości odbyła się hali sportowo-widowiskowej w szkole. – Chylimy czoła przed wszystkimi, którzy walczyli o niepodległość, zarówno z bronią w rękę, jak i piórem, słowem, czy w inny sposób. Połączyło dziś nas wspólne przeżywanie 97. rocznicy Odzyskania Niepodległości i chęć śpiewania polskich piosenek i pieśni patriotycznych. – powiedziała w swoim słowie powitania dyrektor szkoły Dorota Czajkowska-Guszt. W okolicznościowym wystąpieniu burmistrz Oleszycz Andrzej Gryńiewicz zauważył, że „jesteśmy różni, mamy różne zainteresowania i poglądy, to mamy jednak wspólny cel – Ojczyzna, dla której chcemy żyć i pracować”. Uczniowie klas pierwszych na sztandar szkoły złożyli ślubowanie, zobowiązując się swoim zachowaniem i postawą dbać o dobre imię szkoły, szanować symbole narodowe, pracować nad kształtowaniem swego charakteru, młodzieńczym zapałem i pracą wzbogacać dorobek pokoleń, pielęgnować wspólne narodowe dziedzictwo. Odśpiewano hymn szkolny. Rozstrzygnięto konkurs „Pod skrzydłami Orła Białego” na najciekawszy klasowy plakat. Zwyciężył plakat klasy IIIc przed klasy IIa. A potem rozpoczęło się – wraz z chórkami pod kierownictwem Adama Woszczaka – wspólne śpiewanie pieśni i piosenek patriotycznych. Prowadząc tę część uroczystości przypomnieli okoliczności, miejsce, czas, autorów słów i melodii tych utworów. Śpiewanie przeplatane było pięknymi tańcami w wykonaniu zespołu tanecznego prowadzonego przez Monikę Jezuit. Goście dokonali wpisu do kroniki szkolnej. Była to uroczystość i spotkanie o dużych walorach wychowawczych

Adam Łazar

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

I Krakowski Bieg Niepodległości

I Krakowski Bieg Niepodległości, który odbył się 8 listopada br. został zdominowany przez lubaczowskich biegaczy, którzy zostali wybrani „Najlepszą Firmą” podczas zawodów, jak również zwyciężyli w klasyfikacji „Najzdrowsza Firma”! Zawody w których wystąpiła 44 osobowa grupa biegaczy z Lubaczowa to promująca aktywny tryb życia i wychodząca naprzeciw historii reaktywacja Krakowskiego Biegu Niepodległości o długości 10 kilometrów. W niedzielę, 8 listopada biegacze wyruszyli o 6 rano z Kompleksu Sportowego przy ulicy Słowackiego w Lubaczowie. Bieg w Krakowie rozpoczął się o godzinie 12, więc nasi reprezentanci mieli zaledwie 6 godzin na przejazd, rozgrzewkę i pojawienie się na linii startu. Mimo mocno napiętego kalendarza lubaczowianie zaprezentowali się znakomicie – w kategorii Open drugie oraz trzecie miejsce należało do mieszkańców Lubaczowa. Na mecie z czasem 36 minut i 48 sekund zameldował się Mateusz Rawski, minutę i 40 sekund później przybiegł Stanisław Ważyński.

Szesnaście miejsce w klasyfikacji generalnej zajął Dawid Maszłanka (00:42:31), a 22 był Kamil Kawalerski (00:43:14) – obaj w kategorii do lat 18 byli najlepsi i uzyskali odpowiednio pierwsze i drugie miejsce. W grupie mężczyzn w wieku 50-59 zwyciężył Janusz Kornaga, który był niemal o półtorej minuty szybszy od drugiego zawodnika w swojej kategorii. Bardzo dobrze zaprezentowały się również lubaczowskie biegaczki, które w dwóch kategoriach zajmowały podium medalowe – na drugim miejscu z czasem 00:59:52 znalazła się Janina Rawska, a Beata Ferenc w kat. 40-49 zajęła trzecie miejsce przebiegając trasę 10 kilometrów w 53 minuty i 41 sekund.

www.lubaczow.pl

Usiłowanie przemytu bursztynu w Budomierzu

Ponad 3 kg nieobrobionego bursztynu zatrzymali funkcjonariusze Służby Celnej na polsko-ukraińskim przejściu granicznym w Budomierzu. Niezgłoszone do kontroli kamienie przewoziło 2 obywateli Ukrainy. Samochód, którym podróżowało 2 obywateli Ukrainy, został wytypowany przez Służbę Celną do szczegółowej kontroli. Choć pojazd poruszał się „zielonym pasem” – nic do oceny, podczas rewizji okazało się, że podróżujący nim mężczyźni przewożą towar, którego nie zgłosili do kontroli. W kieszeniach ich kurtek celnicy znaleźli ponad 3 kg nieobrobionego bursztynu. Służba Celna zatrzymała bursztyn do dalszego postępowania. Od początku roku funkcjonariusze Służby Celnej w woj. podkarpackim udaremnili nielegalny przywóz do Polski ponad pół tony bursztynu.

IC Przemysł

Otwarcie nowej Biblioteki w Narolu

19 października 2015 r., po miesięcznej przerwie z powodu przeprowadzki, otwarto bibliotekę w Narolu. Obecnie Miejsko – Gminna Biblioteka Publiczna mieści się w nowym miejscu przy ul. Józefowskiej. Z projektu „Kultura+” priorytet „Biblioteka + Infrastruktura Bibliotek” zaadoptowano piękny, zabytkowy budynek starej szkoły. Teraz biblioteka dysponuje oddzielną, dużą wypożyczalnią dla dorosłych, którą zaopatrzone w nowości wydawnicze. Wydzielono też wypożyczalnię dla dzieci i młodzieży, w której młodzi czytelnicy również znajdą bogatą ofertę nowych książeczek. Największą niespodzianką, szczególnie dla najmłodszych czytelników jest baśniowa sala zabaw wyposażona w zabawki i inne atrakcje.

Na poddaszu biblioteki przygotowano czytelnikom komputerową wyposażoną w sprzęt multimedialny. Wydzielona została także mała czytelnia czasopism, gdzie przy kawie i herbacie będzie

można w spokoju poczytać. Miejsko – Gminna Biblioteka Publiczna w ramach zrealizowanego projektu została wyposażona w sprzęt multimedialny. Dysponujemy ekranami interaktywnymi, rzutnikami, telewizorami oraz sprzętem nagłośnieniowym.

NCI

Lubaczów nadal bez dworca PKS

Mało realne są zapewnienia inwestora, że nowy dworzec PKS w Lubaczowie a przy nim market będą gotowe już w pierwszym kwartale przyszłego roku. Dworzec jest własnością PKS Jarosław, który sprzedał go poznańskiej spółce Krokus, która miała wybudować supermarket sieci Intermarka a przy nim poczekalnię dla pasażerów. Obok ma powstać parking na około 80 samochodów. Przekazanie placu nastąpiło 1 kwietnia 2014 r. Na razie jednak nic w tym kierunku się nie dzieje. Firma Krokus zobowiązała się do końca roku zapewnić zatoczki autobusowe oraz część socjalną, kasy biletowe i poczekalnię dla pasażerów. Władze miasta wątpią w terminowe wykonanie inwestycji zorganizowały tymczasową poczekalnię, taką jaka istniała minionej zimy.

Zakończenie inwestycji miało nastąpić 30 kwietnia 2016 r. Do tej pory nie rozpoczęły się jednak żadne prace. Umowa zawiera zapis, że inwestor za każdy miesiąc ma płacić 15 tys. zł kary PKS -owi za opóźnienia. Od tego odwołuje się firma Krokus, która twierdzi, że pozwolenie na budowę otrzymała w czerwcu br. roku. Okazuje się, że jedną z barier jest kanalizacja deszczowa. Proponowany przez firmę Krokus projekt został oprotestowany przez sąsiadów. Zaszła więc konieczność opracowania nowego projektu który wykonany został w tym roku. Firma tę datę uważa za obowiązującą dla rozpoczęcia liczenia umownych dwóch lat na wykonanie inwestycji. Władze PKS uważają jednak, że od grudnia mają prawo zaliczać kary umowne.

AR

MBP w Lubaczowie po raz kolejny wśród najlepszych

Dyrektor MBP uczestniczyła w uroczystym ogłoszeniu Rankingu Bibliotek 2015 przygotowanym przez Instytut Książki i dziennik „Rzeczpospolita”. Historia Rankingu Bibliotek sięga 2011 r. kiedy to po raz pierwszy Instytut Książki i „Rzeczpospolita” nagrodziły samorządy najbardziej zaangażowane w kulturalny rozwój swojej gminy. Od tamtej pory co roku doceniani są ci, dla których dobrze działająca biblioteka gminna jest najlepszym świadectwem dbałości samorządu o zapewnienie łatwego i bezpłatnego dostępu do kultury, wiedzy i nowych mediów. Również w tym roku Miejska Biblioteka Publiczna im. Władysława Broniewskiego w Lubaczowie została wyróżniona uzyskując 8 miejsce na około 800 zgłoszonych bibliotek. Od kilku lat zmienia się wizerunek bibliotek. MBP w Lubaczowie idzie z duchem czasu i ma świadomość tego, że biblioteki to już nie tylko wypożyczalnie książek, ale także, a może przede wszystkim miejsca spędzania wolnego czasu, oczywiście w oparciu o literaturę i kulturę. Sukces biblioteki to sukces zarówno osób tu pracujących, jak również sukces czytelników i użytkowników biblioteki, którzy niejednokrotnie podpowiadają nam z jakich zajęć chcieliby skorzystać, czy także z jakimi osobami zorganizować spotkanie. Biblioteka daje czytelnikom możliwość współdecydowania zarówno o ofercie kulturalnej i edukacyjnej biblioteki jak również o kształcie księgozbioru. Ogromnego wsparcia bibliotece udzielają także organizacje pozarządowe regularnie współpracujące z biblioteką oraz wolontariusze.

www.mbplubaczow.pl

cd. ze str. 1

W LUBACZOWIE CZAS NA ZMIANY

Czy oprócz zgłaszania postulatów Pan sam próbował coś zrealizować?

Opracowałem i przedstawiłem burmistrzowi biznesplan na zagospodarowanie ul. Św. Anny. Miałaby tam stanąć pomieszczenia handlowo-usługowe, byłoby tam 15 miejsc pracy. Inwestycja zamykała się w kwocie 500 tys. zł, każdy z przedsiębiorców płaciłby miesięcznie 500zł + VAT. Suma ta pokrywałaby raty kredytu i dawałaby 2500zł dochodu w skali miesiąca. Ponadto miasto pobierałoby ok. 10 tys. zł rocznie podatku od nieruchomości przeznaczonej pod działalność gospodarczą. Inwestycja ta w środku miasta stanowiłaby centrum usług, spotkań mieszkańców, do czego są przyzwyczajeni oraz byłby lepszy wizerunek tej ulicy. Na początku koncepcja ta podobała się burmistrzowi, ale niestety po trzech miesiącach rozmów i spotkań, burmistrz wycofał się. Stwierdził „Niech będzie, przy ul. Św. Anny, tak jak jest. Trochę swojsko, trochę bazarowo, trochę brudno, po prostu tak jak jest na bazarze. To jest dobry klimat.” Dosłownie cytuję słowa burmistrza. Po takim komentarzu powiedziałem, że mój czas na rozmowy z inwestorem, bankiem został zmarnowany, a spotkania z burmistrzem to strata czasu. Na czerwcowej sesji Rady Miasta wytknąłem burmistrzowi, że brakuje mu odwagi, nawet żeby postawić publiczną toaletę, która została zakupiona za kadencji pani Magoń, a kosztowała ok. 90 tys. zł. Stoi odstawiona i niszczeje. Dodałem, że jak tak dalej będzie to po 10 miesiącach urzędowania będę zbierał podpisy i złożymy petycję o odwołanie burmistrza na wniosek mieszkańców. Po mojej wypowiedzi burmistrz ostro zareagował i oświadczył – „wszystkie plany, które miałem w stosunku do Pana Hassa z dniem dzisiejszym legły w gruzach”. Ja jestem otwarty i konstruktywny. Złożyłem postulat, aby plac zabaw, który jest obok MDK przenieść na teren między pocztą a starostwem, w ten sposób można powiększyć parking, a toaleta miejska powinna stać obok parkingu i domu kultury oraz usunąć płot, który jest obok MDK.

A przecież mamy już nowoczesne zbudowane w ubiegłym roku targowisko?

Jak już wspominałem to targowisko stoi puste. Właściwie nie zrobiono uroczystego otwarcia, nie poświęcił go ksiądz proboszcz, (może to jest przyczyną, że nie funkcjonuje, był tylko skromny grill). Można odnieść wrażenie, że nowa władza dystansuje się od tej inwestycji. Słyszałem z ust burmistrza słowa, że jakby ktoś zapłacił za to 3 mln zł to najchętniej by to urząd sprzedali i byłby problem z głową. Poprzedni zastępca burmistrza - pan Margraf bardzo się angażował w przeniesienie handlujących z ul. Św. Anny. Może to on powinien teraz zostać kierownikiem nowego targowiska, bo zna się na handlu. Został jednak kierownikiem oczyszczalni ścieków. Czy tak powinno się stwarzać posady byłym podwładnym burmistrzów? Gdyby burmistrzem miasta został przedstawiciel handlowców, potrafiłby ściągnąć inwestorów, wypromować miasto, bo tacy ludzie wiedzą jak zrobić dobre wyniki dla swoich firm, a wieloletni urzędnik nie ma pomysłów, odwagi i polotu. Cóż z tego, że mamy w urzędzie komórkę zajmującą się promocją miasta. W ciągu roku jej urzędnicy mogą pochwalić się tylko zorganizowaniem Dni Lubaczowa i zdjęciami z ważniejszych wydarzeń i uroczystości.

Oczywiście wspomniane inwestycje są potrzebne, w zasadzie jednak nie przysparzają one miejsc pracy. A to powinno być najważniejsze.

Racja! Dlatego też i w tym względzie podjąłem konkretne działania. Mam znajomego z Lubaczowa pracującego we Francji, który zaproponował – Pan buduje domy. Może utworzylibyśmy spółkę i robilibyśmy domki letniskowe. My takie domki, które montujemy we Francji sprowadzamy z Włoch. Odwiedziłem firmy w Polsce, które zajmują się budową podobnych domków i kontenerów oraz wszedłem w kontakt z osobą, która zajmuje się budową szeregówek

cd. na str. 4

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI
W LUBACZOWIE

Ponura, lekko deszczowa i wietrzna pogoda nie przeszkodziła lubaczowianom radośnie świętować 11 Listopada – 97. rocznicę Odzyskania Niepodległości. Zebraли się przy miejskim Ratuszu, by uformować się w pochód z dużą liczbą pocztów sztandarowych oraz z orkiestrą dętą na czele, przemaszerować przez Rynek i ul. Kościuszki dotrzeć pod Pomnik Niepodległości. Po odegraniu hymnu państwowego przez orkiestrę Towarzystwa Muzycznego pod batutą Piotra Tabaczka, okolicznościowe przemówienie wygłosił burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt. Podkreślił wagę tej uroczystości w łączności międzypokoleniowej, w oddawaniu czci bohaterom, którzy przyczynili się do odzyskania niepodległości Polski oraz życzył wszystkim zebrany „satisfakcji z rozwoju naszego państwa, mądrego korzystania z daru wolności, zjednoczenia w osiągnięciu wspólnych celów na poziomie całego kraju i także naszych lokalnych wspólnot”. Z dużym zainteresowaniem wysłuchano przemówienia burmistrza z partnerskiego miasta Erd z Węgier Andrasa Meszarosa, który zauważył, że żyjemy w wolnych i niepodległych państwach, jesteśmy członkami wielkiej wspólnoty jaką jest Europa i unia europejska, ale ta „nasza wolna Europa musi się odrodzić, żyć wartościami moralnymi i kulturowymi jakie wypracowało chrześcijaństwo. Pozdrowienia i życzenia przekazał także przewodniczący Jaworowskiej Rady Rejonowej Iwan Karpa z Ukrainy. Obecna też była delegacja z Sobrance na Słowacji z burmistrzem tego miasta Pavolem Džurina.



Kombatanci składają wieńce kwiatów

Podczas uroczystości wręczono kombatantkie odznaczenia. Medalem „Obrońców Ojczyzny 1939-1945”, uhonorowano Wacława Zathy - członka Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Lubaczowie. „Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej” odznaczono płk. dypl. Zbigniewa Winarskiego - Szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Rzeszowie oraz ppłk. Tadeusza Homę - byłego komendanta Wojskowej Komendy Uzupelnień w Jarosławiu. „Kombatantkim Krzyżem Zwycięstwa” odznaczono: mjr. Ludwika Cybulaka - prezesa Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych Koła Miejsko - Gminnego w Lubaczowie oraz Eugeniusza Huka - wiceprezesa tego Związku „Kombatantkim Krzyżem Pamiątkowym” odznaczono: Józefa Michalika - starostę lubaczowskiego, Krzysztofa Szpyta - burmistrza Lubaczowa, wiceburmistrza Janusza Waldemara Zubrzyckiego, Wiesława Kapla - wójta gminy Lubaczów, Władysława Szyka - sekretarza Powiatu Lubaczowskiego, Mariusza Pieróg - sekretarza gminy Lubaczów, Stanisława Myśliwego - dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Lubaczowie. Delegacja władz, organizacji, instytucji, stowarzyszeń, szkół złożyły przy Pomniku Niepodległości wiązanki kwiatów.

Dalsza część uroczystości odbyła się w konkatedrze. Dziecięcy teatr „Lentyli” prowadzony przez Krystynę Czurę i zespół wokalny pod kierownictwem Andrzeja Kindrata zaprezentował montaż poetycko-muzyczny złożony z poezji, pieśni i piosenek patriotycznych, Koncelebrowanej Mszy św. w intencji Ojczyzny przewodniczył dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra. W godzinach popołudniowych w Miejskim Domu Kultury odbył się koncert pt. „Przystanek Niepodległość”.

Adam Łazar

cd. ze str. 3

W LUBACZOWIE CZAS NA ZMIANY

jak też mając dostęp do środków unijnych. Podpowiedział mi, że wszedłby w taką spółkę, jeżeli macie zbyt. Kupimy istniejącą spółkę z.o.o i otrzymamy około 2 mln euro na innowacje w produkcji. Wybudujemy zakład, w którym pracowaloby 40 osób. Także z tą propozycją odwiedziłem burmistrza, któremu wspomniałem że tę firmę chcemy zlokalizować na terenie gospodarstwa moich rodziców przy ul. Przemysłowej. W związku z tym niezbędne byłoby zezwolenie na przejazd samochodów powyżej 20 ton, bo właśnie na tej drodze w miesiącach wiosennych ustawiane są znaki ograniczające przejazd do 8 ton. Pan burmistrz na tę propozycję się nie zgodził tłumacząc, że: „jeśli będą telefony od mieszkańców to będzie musiał taki zakaz tam postawić.

Gdzie widzi Pan bariery w rozwoju naszego miasta?

Bariery w rozwoju stwarzają urzędnicy, a także przepisy, które ich ograniczają. Miasto zleciło badanie oczekiwań inwestorów, które przeprowadziła firma zachodnio-pomorska i stwierdziła, że największym atutem Lubaczowa jest to, że mamy najtańszą wodę w Polsce (nie wspomniano po ile mamy ścieki). Minusem jest to że nie mamy terenów pod inwestycje wzdłuż głównych dróg wjazdowych do miasta. To jest to czego oczekują inwestorzy. Aby był rozwój dla naszego regionu musi być zielone światło dla przedsiębiorców. Chodzi o to, żeby miasto przekazywało tereny pod inwestycje bezpłatnie na okres 10 lat. Inwestor, który by się rozwinął i tworzył miejsca pracy mógłby spłacać za grunt w ratach. Oczywiście powinno to być obwarowane przepisami, aby inwestor tego terenu nie mógł sprzedać z zyskiem. Ktoś kto zaczyna inwestować czeka go szereg problemów i długi czas oczekiwania: zapewnienie energetyczne do 24 miesięcy oczekiwania, lokalizacja, odbiór wybudowanego obiektu i cały szereg kłopotliwych formalności.

A może należy się zwrócić o wsparcie Pana inicjatyw do Rady Miasta?

Uważam, że społeczność miasta jest niedoinformowana i prawdę mówiąc mają mglistą orientację o działalności Urzędu. Dłatego też zgłosiłem postulat, aby sesje Rady Miasta były nagrywane i udostępniane w całości przez internet. Chodzi o to, aby mieszkańcy wiedzieli co ich władza robi, jakie ma plany burmistrz na następny miesiąc i co zrobił w ubiegłym miesiącu, jak aktywni byli radni i jakie sprawy poruszali. Niestety moja propozycja nie znalazła uznania. Powiedziano mi, że Radni nie chcą być nagrywani, więc pytam: „Czy Rada Miasta jest to restauracja Szpyt&Zubrzycki i przyjaciele? Uważam, że są oni osobami publicznymi i mieszkańcy winni wiedzieć nad czym obradują, żeby nie popełnić kolejnych błędów inwestycyjnych. W przyszłych wyborach mieszkańcy mieli by pełny obraz ich działalności.

Co Pana zdaniem w działalności władz samorządowych winno się jeszcze zmienić?

Przede wszystkim powinna być większa konsekwencja w działaniu i nie należy rzucać słów na wiatr. Ileż to razy słyszeliśmy przed wyborami, że mamy projekt na uruchomienie kopalni siarki i że będzie nabór nowych pracowników. Ludzie składali podania o pracę. Mój znajomy po studiach powiedział mi, że jest już przyjęty do kopalni i chodzi na szkolenia. Okazało się, że nabór był fikcyjny, a odbyły się tylko szkolenia. Po planach kopalni została jedynie makietą i zdjęcie umieszczone w Kresowiaku. W Lubaczowie wzorcem do naśladowania dla rządzących powinien być prezes Banku Spółdzielczego Paweł Kapel. Podjął się budowy nowego obiektu w centrum miasta, ma ambicje, żeby w mieście Lubaczowie była siedziba banku na miarę XXI wieku. Należy go stawiać za przykład innym urzędnikom.

Rozmawiał Marian Ważny

LUBACZOWSCY PRZEDSIĘBIORCY Z BARIERAMI

Z inicjatywy radnego Sejmiku Województwa Podkarpackiego p. Andrzeja Nepelskiego 24 listopada br. odbyło się spotkanie w sprawie rozwoju przedsiębiorczości w naszym powiecie. Zaproszono wszystkich przedsiębiorców, wójtów, burmistrzów (nie wszyscy skorzystali). Współorganizatorami spotkania byli: Starosta Lubaczowski i Rzeszowska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. Starostę reprezentował zastępca a Agencję czterech pracowników. Nie przybył żaden członek Zarządu Agencji, jak też nikt nie reprezentował Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie.

Od powołania Agencji w 1998 roku była to pierwsze spotkanie w naszym powiecie. Można z tego wysnuć ponury wniosek: *był w tym ambaras, że dwoje nie chciało naraz, trawstując znaną fraszkę*. To nie znaczy, że nasi przedsiębiorcy nie korzystają już z pomocy Agencji. Czwórka pracowników Agencji była bardzo rzetelnie przygotowana do multimedialnego przekazu swoich wiadomości. Zapewniała też, że gotowa jest pomóc każdemu przedsiębiorcy i wszystkim samorządom jeśli o nią się zwrócą. Jednak inicjatywa winna być z naszej strony. Jeśli ktoś ma nawet tylko pomysł, lepiej aby miał do zaoferowania uzbrojony teren lub hale z przeznaczeniem na produkcję lub magazyny, to ma szansę na pomoc Agencji, która będzie szukać inwestora, pomoże napisać projekt oraz uczestniczyć aktywnie w wyszukiwaniu korzystnych źródeł finansowania czyli dotacji lub kredytu. Kilkakrotnie podkreślano, że o pomoc finansową z Programu Operacyjnego Perspektywy Finansowej 2014-2020 będzie coraz trudniej, gdyż preferowane będą projekty, których realizacja da nowy lub ulepszony produkt. Pracownicy Agencji otwarcie mówili, że zainteresowanie inwestorów jest ukierunkowane na tereny w pobliżu lotniska i autostrady, wskazywano na ożywienie wśród Ukraińców. Nie mamy ani jednego, ani drugiego. To nie znaczy, że mamy *wejść pod podłogę i płakać*. Narzekanie nic nie da.

Po przedstawieniu takich perspektyw trudno było o ożywioną dyskusję. Poważne miny uczestników spotkania świadczyły o *przeżywaniu problemu i robieniu rachunku z dotychczasowych inicjatyw i zaniedbań*.

Dr Jan Zuchowski z Narola zwrócił uwagę, że Agencja powinna dysponować funduszami na promocję lokalnej ale unikatowej produkcji jakim jest drobny sprzęt medyczny, który on produkuje w Narolu. Do sugestii Gości aby w powiecie lub nawet w poszczególnych gminach powstawały chociaż jednoosobowe komórki - których pracownicy zajmowaliby się dokumentowaniem lokalnych surowców, wyszukiwaniem terenów pod inwestycje, a szczególnie udzielaliby wszelkiej pomocy osobom, które wykazują inicjatywę - ustosunkował się Burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt. Poinformował on, że w Urzędzie Miasta jest już taka komórka, która zajmuje się dokumentowaniem zasobów ludzkich i naturalnych, jak też ich promocją. Poinformował też o stopniu realizacji *podstrefy mieleckiej* na terenie Lubaczowa. Burmistrz Lubaczowa w powołaniu Związku Gmin słusznie upatruje szansy rozwoju przedsiębiorczości w powiecie lubaczowskim. Śledząc historię tego Związku jego zrywy i upadki i osobiście nie doznaję uczucia optymizmu. Może tym razem się uda. Wiara nadzieja i miłość to trzy filary życia. Dwa pierwsze z nich są możliwe, lecz ten trzeci wymaga cudu aby wóldarze gmin pokochali się i działali wspólnie. Analizując na bieżąco życie polityczne i społeczne powiatu nie widzę też szansy na silne przywództwo Starostwa. Pozostaje mi nadal wierzyć w młodzińczy zapał dyr. Andrzeja Nepelskiego. Jego dotychczasowe zabiegi o szeroką promocję powiatu lubaczowskiego, pozycja w Sejmiku Podkarpackim, mogą zaowocować.

Ukazujące się w Lubaczowie wydawnictwa bardzo rzadko pokazują ten problem, a szczególnie ludzi z inicjatywą. Nie wierzę w pomoc ludzi z zewnątrz. Nie skorzystaliśmy z szansy wypromowania jednego kandydata na posła na Sejm. Inna sprawa, czy któryś z kandydujących w ostatnich wyborach parlamentarnych gwarantowałby ciężką pracę na rzecz rozwoju powiatu? Nie widziałem takiej osoby - poza jedną - która miałaby jakikolwiek dorobek w tym zakresie. Trzeba powoli oswajać się z myślą o jedności działania w powiecie, gdyż partykularyzm partyjny, nachalna propaganda nie przyniosą rozwoju powiatu.

Edward Dziadula

WSPOMNIENIA PEŁNE SMUTKU (IX)

Boże daj, abym napisał tylko to, co widziałem i słyszałem

Moi potomni nie zdają sobie sprawy w całości co czekało nas Polaków i Ukraińców, gdyby nie przeprowadzono akcji „Wisła”. Oto gdzieś w roku 2010, w programie TVP II z Lublina, nadano wywiad z byłym, wysokiej rangi, dowódcą UPA, który pod fałszywym nazwiskiem i paszportem obywatela Włoch dostał się do Monachium. Ten banderowiec mówił tak: (cytuje) „Polacy, a i Ukraińcy powinni podziękować Stalinowi za akcję Wisła, ponieważ gdyby nie to, to byśmy się wymordowali nawzajem”. Święta prawda! Gdyby wziąć pod uwagę nie tak dawne lata wydarzeń na Bałkanach. Człowiekiem, który dowodził tą wyjątkowo trudną i bolesną akcją był generał Stefan Mossor, który zamiast uznania za uratowanie wielu ludzi i uniknięcie oporu, został uwięziony. Moim zdaniem był to „prymitywny” odwet ludzi mających też wpływ na władzę w ówczesnej Polsce. Generał ten pochodził z Cieszanowa, 12 km od miejsca gdzie się urodziłem. Aby uzasadnić zasługi generała opiszę pewne zdarzenie. Fakt ten miał miejsce podczas mojego pobytu w Borszczowicach koło Lwowa z żoną i dwójkiem dzieci. Byłem zaproszony przez brata stryjecznego o czym już wspominałem. Oto pewnego dnia, w czasie „goszczenia” się, żona kuzyna Jarosława, Katrusia (Kasia), płacząc za jedynym bratem opowiadała, że w czasie akcji wojska polskiego (1947), w rejonie Borowa Góra, Basznia Górna i Dolna, brat jej uciekał do lasu aby się ukryć. Czy był członkiem UPA, tego nie wiem. Przeczesał las wojsko złapało go i po tym jak się okazało został on przywiązany drutem kolczastym do sosny nad mrowiskiem. Mrówki zamęczyły go tam na śmierć. Tego dnia w czasie owej gościny w Borszczowicach moja 25-letnia żona o prawie żadnej wiedzy o tych czasach, pochodziła ze wsi Zawodziań koło Tarnobrzega i z wykształceniem zawodowym mówi: „A Ukraińcy to bandyci”. W tym momencie zniknęło wszystko, co można było nazwać zrównoważonym i dobrym traktowaniem się. Zniknęło poczucie przy-

jaźni choć i w jednym i w drugim przypadku opisana była prawda. Te dwa zdarzenia świadczą o wzajemnej wrogości szczególnie ludzi kierujących się szowinizmem, nacjonalizmem i nienawiścią. Źródło: Kresowiak Galicyjski Nr 1 (146), styczeń 2009r. artykuł „Spotkanie po latach Gen. Stefan Mossor”. Ponieważ to, co piszę jest autentyczne w związku z tym opiszę bliżej mojego brata stryjecznego. Mieszkał w miejscowości Borszczowice. Jego wspomniana żona Katrusia była wówczas skle-



Ćwiczenia w okolicach Ojcowa.
Pierwszy z lewej autor, 1959 r.

pową w tej miejscowości. Mieli troje dzieci: syna Igora, córkę Luba i uzdolnioną muzycznie Orysię. Jarosław miał też siostry w okolicy Borszczowic i w samym Lwowie. Na cmentarzu w Borszczowicach był grób jego ojca a mojego wujka Romana. Rodzina ta z Borowej Góry i także ze wspomnianej Podemszczyny wywieziona została w ramach „wymiany” ludności polskiej z terenu ówczesnego ZSRR i ukraińskiej z terenu Polski. W czasie opisywanego pobytu na Ukrainie

zostałem też z żoną wyjątkowo miło i przyjaźnie zaproszony do Lwowa, szczególnie przez kuzynkę od strony rodziny mojego ojca o imieniu Ludmiła. Była ona inżynierem o specjalności projektowania oświetleń. Ten sympatyczny kontakt, po przemianach solidarnościowych w Polsce i „piestrojce” w ZSRR, w realiach zaistniałych warunków społeczno-gospodarczych, szczególnie na Ukrainie, spowodował, że tak ambitna i wykształcona rodzina o nazwisku Maksymiec, ze wstydu przestała się do mnie odzywać. Dowiedziałem się, że Igor, absolwent atomistyki w Moskwie,

przyjeżdżał do Polski handlować różnymi technicznymi wyrobami.

Wspomnienia byłyby niepełne gdyby nie opisać okresu lat 1939 wrzesień, kiedy wkroczyła na nasze tereny, tam gdzie mieszkaliśmy, Armia Czerwona i okres do 22 czerwca 1941 roku, kiedy Niemcy napadli na ZSRR i wkroczyli do nas. Było wówczas faktem, że Rosjanie w Bruśnie Nowym uczyli czytać i pisać analfabetów. Sanitariuszki wojskowe leczyły chore kobiety. Utworzono tzw. KOPERATYWE gdzie za darmo wydawano ołówki i zeszyty. Powtarzam, że to fakty, który potwierdzili starsi ludzie z mojej miejscowości. O sytuacji jaka się wytworzyła po wkroczeniu Niemców, opowiedziała mi moja matka. W roku 1975 będąc na urlopie skarżyłem się, że poważnie choruję i lecę się na wrzody dwunastnicy i inne dolegliwości. Mama wówczas mówi, cytując: „Synu, skąd ty możesz być zdrowy kiedy jako dziecko gryzłeś pierś, bo nie było co wyssać, gdyż sama przymierałam głodem”. Opowiadała dalej, że Niemcy zabierali wszystko, co nadawało się do jedzenia. Ludzie żywili się pokrzywą i lebiodą. Posiadanie np. żaren groziło Oświęcimm lub Majdankiem. Niemcy wyznaczali i dawali na osobę w rodzinie od niemowlęcia do starca 200 gramów gliniastego chleba i 200 gramów wódki na dobę. Natomiast ludzie, którzy podpisali listę Volksdeutsch dostawali godziwe porcje żywnościowe. Pierwszymi byli ludzie, potomkowie nasiedlonych tu i utworzonej kolonii Niemców o nazwie Deutschbach

(obecna nazwa Polanka Horyniecka). W podpisywaniu tej listy wyróżnili się głównie członkowie rodziny Birnbach. Jednym o dwa lata młodszym moim kolegą był syn jednego z tej rodziny, który urodził się w 1941 roku, po wkroczeniu Niemców i na cześć Hitlera dano mu imię Adolf, a po 1947 roku zapisano go do szkoły pod nazwiskiem Birmbach Emil.

Daniel Maksymiec
Kędzierzyn – Koźle,
marzec 2013 r.



Dywizja spadochronowa,
rejon Bydgoszczy 1959 r.
pierwszy z lewej autor

NAROLSKI RYNEK PRZED WIEKAMI

Najważniejszym miejscem w każdym mieście, czy to w dużym czy małym, był rynek. We Florianowie, na początku XVII wieku rynek był bardzo duży i takim pozostał do naszych czasów, otaczały go krótkie uliczki, które dzisiaj noszą nazwę „Rynek”. Od tego dużego rynku wychodziły ulice: w kierunku Lwowa, zwana przez całe 400 lat ulicą Lwowską, od rynku w kierunku Józefowa obok kościoła biegła ulica Józefowska. W kierunku północnym, do Tomaszowa Ordynackiego biegła ulica „Wielka” o której pisze Andrzej Ewanys Kuropatnicki w swojej „Geografii”.

Ośrodkiem w którym skupiało się życie miejskie był wymieniony wyżej Rynek. Jan Stanisław Bystron w książce „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce Wiek XVI - XVII” pisze „Rynki miast polskich są najczęściej bardzo wielkie”. We Florianowie wytyczono tak duży rynek z nadzieją, że w przyszłości miasto się rozwinie i kupi znaczny ruch handlowy.

Marzenia właścicieli miast najczęściej się nie spełniały. Rynek ożywiał się w dniu jarmarków, ale poza tym był pusty, zarastał często trawą i mieszcianie paśli na nim gęsi czy kozy. Ten zwyczaj pasienia gęsi na rynku utrzymywał się jeszcze kilka lat po II wojnie światowej, o czym autor niniejszego artykułu doskonale pamięta. W dawnych czasach opowiadano żartobliwie w różnych małych miasteczkach, że niebezpiecznie po takim rynku chodzić, gdyż kiedyś wilk w jasny dzień burmistrza porwał i zjadł.

Rynek stanowił centrum miasta a w nim najważniejszą ozdobą był ratusz – był to zazwyczaj największy budynek w mieście. Znanie są duże ratusze w większych miastach polskich ale i małe miasta posiadały duże ratusze. Były one dumą mieszkańców i symbolem zamożności miasta. Ratusze w małych miastach budowano solidnie z wieżą, na której umieszczano zegar, najczęściej jedyny w mieście. W małych miasteczkach ratusze budowano z drewna. Różniły się one wówczas wyłącznie rozmiarami od przeciętnego domu mieszczańskiego. Nad drzwiami do ratusza umieszczano napisy po łacinie, podnoszące dostojność miejsca i sławiące cnoty ojców miasta. Ratusz był ośrodkiem życia miejskiego. Mieściły się w nim: sala obrad, izba, w której mieściła się kasa i archiwum. Być może we floriańskim ratuszu mieściło się też więzienie.

Przed ratuszem znajdował się przegierz (z niemieckiego prawa miejskiego słup obok ratusza stawiano, przed którym ścinano zbrodniarzy, chłostano winnych). We Florianowie były dyby, w których w połowie XVIII wieku przez kilka dni siedział zakuty Marcin Szajewski. Przed ratuszem stała też urzędowa waga miejska.

Florianów w przywileju otrzymanym od Floriana Łaszcza miał zgodę na wybudowanie najważniejszego budynku. W dokumencie tym czytamy: „Do tego też wam daję Łażnie dla pożytku miejskiego i gdy się zapomożecie, pozwalam wam Ratusz z czego wam czynsz przyjdzie a ma być obracan na porządek miejski”.

Na mapie katastralnej z roku 1854 na rynku w Narolu (dawnym Florianowie) dużym prostokątem zaznaczony jest ratusz. Prawdopodobnie nie był to ratusz sprzed najazdu Chmielnickiego. Ratusz zaznaczony na mapie katastralnej z roku 1854 spłonął w czasie I wojny światowej. Zaszła więc potrzeba budowy nowego ratusza w okresie międzywojennym.

Jednym z ważniejszych rzemiosł we wszystkich miastach województwa bełskiego było piekarnictwo. Wśród małych miast, gdzie wypiekano chleb na sprzedaż wymieniany jest Florianów. Obok stałych piekarzy, w miastach byli i tacy, którzy wypiekali chleb w dni targowe i na jarmarki. Zaopatrywaniem w wyroby piekarnicze ludności żydowskiej zajmowali się piekarze żydowscy. Przedmiotem szczególnej troski kahałów (kahał w języku jidisz – po polsku gmina) miało być wypiekanie chał świętecznych i mac. Produkcja wyrobów piekarniczych dla potrzeb ludności żydowskiej nie wymagała specjalnego zezwolenia władz miasta.

Praca piekarzy w dużym stopniu zależała od postępów technicznych w młynarstwie. Młynarstwo we Florianowie reprezentowane było przez trzy młyny, czyli dzierżawne na warunkach arendy rocznej (arendy to dzierżawa). Sporo również było młynów w sąsiednich miastach i wioskach. Były to przeważnie młyny o jednym kamieniu. Takim był młyn na Krupcu, o którym pisałem w artykule „Królewska wieś Krupiec”. Były trzy młyny na strumieniu na Grochach i Kuryjach. Młyny o jednym kamieniu budowane były nad wolno płynącymi strumieniami lub stawami. Dzielili się na dwa rodzaje: wałniki i korzeczniki. Pierwsze z nich szeroko stosowane w średniowieczu oparte były na pracy kół podsiębiernych. Drugie zastosowanie w Polsce w młynarstwie dopiero w XV wieku, poruszane były siłą wody spadającej na koła czyli nasiębierne. Korzeczniki miały przewagę nad wałnikami tym, że można je było budować nie tylko nad rzekami ale również w pewnym oddaleniu od nich, nad niewielkimi kanałami. Budowa młynów podyktowana była względami ekonomicznymi. Młyny przynosiły bowiem spore dochody. Ze względu na duże wydatki związane z uruchamianiem młynów, właściciele miast zlecali ich budowę bogatym mieszkańcom. Podobnie mogło być we Florianowie.

Produkcja i handel napojami alkoholowymi była w omawianym okresie jednym z poważniejszych źródeł dochodów właścicieli miast i ludności miejskiej. Dlatego też założyciel miasta Florianowa dość szczegółowo określił przywileje i obowiązki: „A gdy wolność lat wyjdzie, każdy z was winien będzie czynszu z ćwierci pola po grzywnie, z browarów po groszy sześć, z słodowni po groszy sześć, a z każdej bani gorzałczanej po złotych dwa”. Z aktu lokacyjnego wynika również jakie napoje produkowano w mieście „... iż gdy wysiedzicie lat, będzie wam wolno gorzałki palić, szynkować każdemu z was tak piwa, miodu, wina”. Rejestry z lat 1618 – 1628 wymieniają zaledwie po kilka kotłów w czterech miastach: Florianowie, Horodle, Rachaniach i Rawie (Ruskiej).

Osobną grupę zawodową ludności miejskiej tworzyli: aptekarze, cyrulicy lazienicy, weterynarze, muzykanci, woźnice. Mamy pewne wiadomości o szpitalu we Florianowie. W tym miejscu czytelnikowi należy się wyjaśnienie czym był szpital w XVII wieku. W „Encyklopedii Staropolskiej” opracowanej przez Aleksandra Bruknera w tomie II na stronie 606 czytamy: „Szpital z łacińskiego hospitale był właśnie domem przytułku. Szpitale były bardzo liczne i budowano je od bardzo dawna. Najstarsze założył w Krakowie w 1223 r. biskup Iwo Odrowąż. Były to fundacje dla sierot i nędzarzy, nie zakłady lecznicze, więc

nie miały lekarzy, chyba wyjątkowo jaki medyk z litości je nawiedzał”. O szpitalu we Florianowie mamy skąpe wiadomości. „Szpital i jego obsługa we Florianowie utrzymywana była częściowo z dotacji organizacji kościelnych, częściowo z dotacji Floriana Łaszcza Nielewskiego. Mieszkał też w 1634 roku w naszym miasteczku skrzypek. O tym skrzypku dowiadujemy się z dokumentu wymienianego mieszkańców Florianowa, którzy zapłacili „szos” czyli podatek miejski od domów. Na tym dokumencie wymieniony jest 1 szewc, 1 kotlarz 1 kowal, dwóch piekarzy, dwie przekupki, dwóch komorników, wymieniony wyżej skrzypek i jeden bednarz.

Kupcy w pierwszych latach istnienia miasta mieli doskonałe warunki do bogacenia się. Brak miast w pobliżu czynił z kupców Florianowa jedynymi pośrednikami w wymianie handlowej z okoliczną ludnością. Sytuacja pogorszyła się z chwilą powstania miast: Płazowa, Cieszanowa i Tomaszowa Ordynackiego (dzisiaj Tomaszowa Lubelskiego). We wszystkich tych miastach odbywały się targi cotygodniowe. We Florianowie odbywały się one w czwartki.

Jarmarki w naszym miasteczku odbywały się dwa razy w do roku: 19 marca i 24 sierpnia. Były one przedmiotem sporu z sąsiednim Lipskiem. Sąd grodzki bełski w roku 1647 przytaczając przywilej Zygmunta III dla Florianowa z 1652 roku „temuż miasteczku pierwszeństwo daje”.

Działalność kupców z Florianowa sięgała aż do Gdańska. Cieszyli się tam dobrą opinią, o której Ludwik Zieliński pisał: „kupcy tamtejsi tak katolicy jak i Żydzi z Gdańskiem handel prowadząc, mieli towarów, kredyt i rzetelnych imię”. Wiadomość ta wydaje się wielce prawdopodobna z uwagi na bliskość traktu wołowego biegnącego ze Lwowa do Gdańska przez Tomaszów Ordynacki. Możliwe również, że przez Florianów biegła tak zwana wołowa droga poboczna o istnieniu której mówi M. Horn.

Spora część ludności zajmowała się rolnictwem. W dokumencie lokacyjnym określana jako „Przedmieszczanie”. Sami zwali się pospółstwem łacińskim. W sprawach administracyjnych podlegali urzędowi miejskiemu. Mieszkali przeważnie na przedmieściach lub na mniej ważnych ulicach. Płacili podatek zwany „symplą”. Ciężko na nim powinności: odprawiania szalwarków, przy reperacji młynów stawowych, grobli, naprawianie dróg. Dane jakie przytoczyłem powyżej nie odtwarzają istotnego stanu rzemiosła we Florianowie tak jak i w innych miastach gdyż w zeznaniach swych, w trosce o zmniejszenie podatków podawali fałszywe dane poborcom podatkowym.

Zasadniczą formą organizacji rzemiosła miejskiego w omawianym okresie były cechy. Dokument lokacyjny wystawiony przez Floriana Łaszcza nie zawiera informacji o cechach w mieście. Wnosić z tego można, że organizowały się one w okresie późniejszym. Cechy jakie powstały we Florianowie to najprawdopodobniej cechy zbiorowe, składające się z przedstawicieli różnych rzemiosł. Powodem takiej organizacji była mała liczba fachowców jednego zawodu. Powstanie takich organizacji dyktowane było zarówno względami ekonomicznymi jak i politycznymi.

Henryk Wolańczyk

ODSZEDŁ MENADŻER I WIZJONER

Przed dwoma miesiącami w wieku 63 lat zmarł Zbigniew Bajkowski. Pełnił obowiązki kierownika dynamicznie rozwijającego się przedsiębiorstwa w Starym Dzikowie Na szczyrim polu, pod jego nadzorem wybudowane zostały olbrzymie hale a obok prowadzone są o powierzchni kilkudziesięciu hektarów plantacje roślin sadowniczych. W sezonie letnim przy ich uprawie i zbiorach mieszkańcy okolicznych miejscowości znajdują zatrudnienie.

Zbigniew, urodził się w 1952 roku we wsi Kopytnik w woj. lubelskim. W 1972 roku ukończył Technikum Suszarnicze w Jabłoni. i podjął pracę jako kierownik suszarni w Kombinacie PGR w Goleniowie w województwie szczecińskim. Jednocześnie rozpoczął studia na Akademii Rolniczej w Szczecinie, które ukończył na Akademii Rolniczej w Lublinie. Po powrocie w rodzinne strony obejmował stanowiska kierownicze w firmach prowadzących działalność rolniczą – uprawa roślin, hodowla zwierząt, produkcja pasz, suszu i brykietów z traw. Wiosną 2004 roku przyjął propozycję pracy jako zarządca w 300 hektarowym gospodarstwie po byłym PGR w Starym Dzikowie. Początkowo pracował dla braci Pawła i Piotra Skerczyńskich, wówczas właścicieli Zakładów Tłuszczowych w Bodaczowie. Gospodarstwo było w fatalnym stanie, pracowała w nim tylko garstka ludzi, a stary sprzęt był zdewastowany. Bajkowski wspólnie z załogą podjął się heroicznego dzieła dzwignięcia gospodarstwa. Podejmując się upraw zbóż, rzepaku, słonecznika. Dzięki jego zapobiegliwości zbudowane zostały silosy, suszarnia zbóż. Często też gdy zachodziła potrzeba sam wsiadał na ciągnik i wykonywał prace polowe.

Po ponad trzech latach gospodarstwo przejął Wojciech Piasecki z Łodzi, właściciel przedsiębiorstwa produkującego herbaty, który powierzył Zbigniewowi zarządzanie i przeprofilowanie gospodarstwa na produkcję sadowniczą. Pomimo, że sadownictwo było dla niego czymś nowym, z pasją i z zaangażowaniem podejmował się nowych wyzwań. Był wizjonerem, ciągle się uczył, odwiedzał firmy sadownicze, sięgał po literaturę fachową. Nie zaniedbywał najmniejszej sposobności w podglądaniu innych. Jeździł na targi rolnicze i sadownicze szukając nowych pomysłów i rozwiązań. Nie znośił prowizorki, pracy na pół gwizdka. Był wręcz niewolniczo oddany obowiązkowi.

Z uporem i energią realizował cele wyznaczone mu przez pracodawcę, sam sobie ciągle podnosząc poprzeczkę. Traktował swoją pracę jako misję. Pola zamieniały się w kuszące oko plantacje maliny, porzeczek, aronii i borówki amerykańskiej. Był wszechobecny. „Niespodziewanie, jakby spadał z nieba zjawiał się wszędzie. Nie sposób było przed nim cokolwiek ukryć” – mówi pracownik. Był bardzo wymagający zarówno od siebie jak i od pracowników, od każdego wymagał myślenia, jednakże ostatnie zdanie zawsze należało do niego i nie podlegało dyskusji. Nie należał do menadżerów dojeżdżających do pracy. W zasadzie u niego nie było rozgraniczenia między pracą a czasem wolnym.

Na posterunku tkwił nieprzerwanie. Przez cały okres swej działalności mieszkał wraz z żoną Wiesławą w Starym Dzikowie.



Pracownikom ciągle powtarzał, że mają pracować tak jak u siebie. Wielkim zapałem do pracy, miłością do roślin zaszczepił wielu ludzi. Zdobytą wiedzę dzielił się z innymi udzielając cennych rad i zawsze służąc pomocą. Codziennie kilkakrotnie objeżdżał całe gospodarstwo sprawdzając jak idą prace, co zostało już zrobione, a czym trzeba się zająć przez kolejne dni. Dążył też do mechanizacji prac. W tym celu, z niezawodną intuicją sprowadzał różnego rodzaju maszyny lub przerabiał stare. Swoimi pomysłami imponował współpracownikom, wprowadzając rozwiązania, które okazywały się znacznie lepsze aniżeli pomysły niektórych renowowanych firm.

Nie znał odpoczynku. W jednej osobie łączył cechy zarządcy, pracownika biurowego, dozorczy gospodarstwa, a kiedy doszła budowa budynków przemysłowych (przechowalni owoców, biurowca, chłodni, przetwórci, hali do produkcji) również to objął swoim nadzorem. Przez 11 lat jego pracy powstał imponujący zakład, jedyny tego typu w powiecie z którego był dumny i który wiele osób dzisiaj podziwiał. - Nie ogradzał się od środowiska. Miał świadomość, że dla należytego funkcjonowania przedsiębiorstwa niezbędne są mocne więzi ze społecznością lokalną gminy. Dlatego też był w stałym kontakcie z samorządem – mówi były wójt Stanisław Zajac.

–Świetny zarządca. Niezwykle sumienny. Doskonale się sprawdzał również jako budowniczy. Mogłem zawsze w pełni na nim polegać. Z opuszczonego, zrujnowanego gospodarstwa uczynił nowoczesne na miarę XXI wieku” . -mówi o nim jego zwierzchnik – właściciel Wojciech Piasecki. Jego hobby były rzadko spotykane i trudne w uprawie rośliny. Przed jego domem rosło ich kilka. Z pietyzmem się nimi opiekował.

Zbigniew żył swoją pracą, często wykonywał ją ponad siły, niestety zaczęły się problemy ze zdrowiem – najpierw cukrzyca, potem ciężki zawał. Nie poddawał się jednak, robił to co chciał i to w czym był naprawdę dobry. Na py-

tanie jak się czuje, zawsze odpowiadał „bardzo dobrze”. Nigdy nie narzekał, nie dał po sobie poznać że z jego zdrowiem nie jest najlepiej. Życie jednak napisało inny scenariusz, który był wyrokiem dla całej rodziny. Brutalna diagnoza - nowotwór złośliwy! Nadal jednak zachowywał pogodę ducha. A do swoich pracowników mawiał – Pamiętajcie jak odejdę nadal na was będę patrzył z góry! Wielomiesięczna walka, ból i cierpienie, wiara która nie opuszczała go do końca. - Ostatni rok był wspólną walką o zdrowie i życie Zbyska. Razem do końca walczyliśmy i wierzyliśmy, że nam się uda pokonać chorobę – wspomina jego żona. Niestety nie zdążył wrócić, zmarł 1 października 2015 r. walcząc o życie do ostatniego tchu.

W pogrzebie w Piasecznie wzięła udział jego załoga którą kierował w Starym Dzikowie. Przybył też radny Henryk Goraj, który w imieniu Rady Powiatu żegnając Zbigniewa Bajkowskiego powiedział: - Miałem to szczęście, że od szeregu lat byłem w bliskich relacjach ze Zbigniewem Bajkowskim. Jego towarzystwo było zawsze dla mnie ucztą duchową. Bił od niego optymizm i pogoda ducha. Imponowała mi jego wiedza, doświadczenie z której jako rolnik dużego gospodarstwa korzystałem .

Zbigniew Bajkowski swoimi dokonaniem udowodnił, że również w powiecie lubaczowskim, można odnieść znaczący gospodarczy sukces. W tym celu niezbędna jest wiedza, odwaga, zaangażowanie i wizjonerstwo w działaniu. Zbigniew Bajkowski wytyczał drogę, odślaniał nowe horyzonty, zasiał ducha innowacyjności. Dzięki niemu łatwiej będzie o nasładowców.

Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Daniel Maksymiec, Henryk Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie

www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o.

Drukarnia i Wydawnictwo

Diecezji Rzeszowskiej,

35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7,

tel./fax: 17 852 59 38,

www.bonusliber.pl,

e-mail bonusliber@wp.pl

PSL - U SNY O POTĘDZE

Długo od szeregu lat PSL w naszym powiecie uchodziło za potęgę. Pozycja stronnictwa okupiona jest ciężką katorżniczą pracą. Ludowcy są na każdym otwarciu remizy, przecinają wstęgę nad każdym wybudowanym mostkiem, sztańdar ich łopocze na każdej państwowej czy lokalnej uroczystości, piją z ludem na dożynkach. Ludzie tej formacji pełnią funkcje wójtów i burmistrzów w większości gmin a prezes PSL w powiecie Józef Michalik od 17 lat dzierży funkcję starosty. Jest więc to formacja dysponująca realną władzą. A to umożliwia honorowania swoich ludzi pracą i awansami. Jak to więc się stało, że partia o tak silnej pozycji w ostatnich wyborach poniosła w powiecie jak i w kraju tak totalną klęskę? W naszym rolniczym powiecie tylko 12,39 procent wyborców zagłosowało na PSL. Właśnie ostatnie wybory parlamentarne z całą wyrazistością odsłoniły fasadowość i oderwanie od wsi tej organizacji. Rzeczywistość ta skłania do głębokiej refleksji. Co więc spowodowało, że partia ta zepchnięta została na margines życia społecznego wsi?

To oczywiście znamionami silnej chłopskiej organizacji jest mocne zakotwiczenie na wsi. Jego miernikiem bywają koła a więc podstawowe organizacje, w ramach których członkowie partii się systematycznie spotykają, toczą dysputy, omawiają istotne sprawy dla środowiska w którym żyją i mieszkają. Wpływa to na umacnianie więzi ideowej, poczucie wspólnoty i identyfikację z partią. Niestety podróżując po powiecie, gminach trudno znaleźć organizację, która odpowiadałaby powyższym kryteriom. Właściwie partia ujawnia tylko na krótko swą działalność w trakcie wyborów. Wówczas organizowane są po wsiach zebrania, na których inspirowany do mandatu radnego namawiają do ich wparcia. Pytani o przyczyny upadku i porażki wyborczej sympatycy i członkowie stronnictwa dają wymowne odpowiedzi. - *Partia jest silna siłą OSP, to PSL podpina się pod nasz dorebek. A naszych ludzi uważa się za nieformalnych członków PSL. Nieprzypadkowo szef PSL w powiecie jest również komendantem powiatowym OSP. Bez nas ta partia by nie istniała* - mówi komendant OSP jednej z gmin. Co gorsze partia ta jest zdominowana przez urzędników. - *Chociaż powiat jest typowo rolniczy to jednak niewielu w tej partii rolników. Po prostu więcej w niej urzędników niż chłopów* - mówi szeregowy pracownik starostwa.

Rzecz oczywista, że o sile, aktywności każdej organizacji zaświadcza również jej liderzy - ludzie drożdże, społecznicy z autorytetem mobilizujący do naśladownictwa. Bywają nimi światli rolnicy, samorządowcy, nauczyciele, prawnicy a więc osoby, którym bliskie są sprawy wsi. Tymczasem realia zdecydowanie odbiegają od tej normy. Ze świecą szukać wśród inteligencji ludzi którzy byliby ze stronnictwem związani mocną więzią ideową. Zazwyczaj górę bierze koniunkturalizm i myśl o osobistych korzyściach. A więc przede wszystkim praca dla siebie albo dla kogoś z rodziny. Brak też pozytywnych przykładów z góry. Jej lider

w województwie Jan Bury sprawowaną funkcję w stronnictwie wykorzystał do zgromadzenia majątku a prokuratura postawiła mu zarzuty korupcyjne. Albo sprawa nagłośniona przez dziennik „Fakt”. Na polecenie ministra Sawickiego (PSL) do pracy w KRUS w Lubaczowie przyjęta zostaje jego krajanka. A konkurs był tylko formalnością.

Można mieć też pretensje do prezesa stronnictwa w powiecie. Mimo tak długiego stażu w prezesowaniu nie pojawiło się w kręgu jego osoby grono młodych liderów. A ci którzy są to zazwyczaj podlegli starości urzędnicy.

PSL ma piękną historię i tradycję, z której wciąż może czerpać swą siłę i wzorce osobowe do naśladownictwa. Jej historyczny przywódca, rolnik Wincenty Witos był trzykrotnie premierem. Byłem w 1972 roku w rodzinnej wsi Witosia Wierzchosławicach na seminarium naukowym poświęconemu 100 rocznicy jego urodzin. Głos zabrał żyjący jeszcze wówczas osobisty sekretarz Witosia, który odwiedził go w szpitalu na kilka dni przed jego śmiercią. Wówczas Witos powiedział: - *Widzisz chociaż trzykrotnie byłem premierem schodzę z tego świata nie zostawiając wiana jedynej córce, gdyż zawsze racje państwa były dla mnie ważniejsze. Chociaż portrety Witosia wiszą w gabinetach liderów PSL tak niewielu idzie jego śladem.*

Również i w naszym powiecie mamy chlubną postać ludowca Stanisława Hulaka ze Starego Dzikowa. Był bardzo aktywnym parlamentarzystą w I sejmie odrodzonej w 1918 roku Polsce. Zasłynął jako obrońca sprawy chłopskiej. Zgłaszał liczne interpelacje Wszystkie one dotyczyły nader ważnych dla wsi spraw, krzywdzących dla chłopów decyzji władz administracyjnych. Ostro wypowiadał się na forum parlamentów o łamaniu prawa, o biurokracji, o bezduśności urzędników. Marszałek żegnając go w Sejmie w 1925 roku powiedział: *Zmarł nagle w Starym Dzikowie poseł Stanisław Hulak. Włościanin małorolny mając ukończoną zaledwie szkołę ludową, mógł służyć niejednemu za wzór, o ile chodzi o zrozumienie spraw państwowych, o głębokim pojmowaniu obowiązków wobec Państwa. Wytrwałą pracę nad sobą dla której podziw mieć się musi rozszerzał swój horyzont, pogłębiał swoje wiadomości, by spełniać jak najlepiej obowiązek poselski i jak najlepiej służyć państwu. Śmierć zabrała go w sile wieku pozbawiając nas najlepszego kolegi, kraj pożytecznego obywatela. Niestety to*

nie PSL w powiecie podjął trud upamiętnienia tej szlachetnej postaci Uczynił to „Kresowiak Galicyjski” przypominając na łamach pisma dokonania tego parlamentarzysty. A przede wszystkim upór i zabiegi jego wnuczki Krystyny Ruckiej doprowadziły do wmurowania tablicy pamiątkowej w szkole w Starym Dzikowie upamiętniającej posła. Niestety nie było na tej uroczystości prezesa Józefa Michalika, który tak ochoczo zalicza każde zebranie OSP.

Przynależność do PSL powinna być powodem do dumy, satysfakcji. Tymczasem można odnieść wrażenie, że sami liderzy PSL mają świadomość fatalnego wizerunku organizacji w oczach wyborców. Stąd kamuflaż, chowanie się w czasie wyborów pod szyld różnych komitetów wyborczych, porozumień. Taka praktyka to chowanie głowy w piasek, która jeszcze bardziej marginalizuje organizację. Właściwie to tylko w gminie Narol partia ta przystąpiła do wyborów pod własnym PSL-owskim szyldem wyborczym.

Trudno pozbyć się wrażenia, że nie przysparza też popularności i uznania stronnictwu praktyka, że kandydatów do rad jak też do parlamentu z ramienia PSL nie typują organizacje ale nieformalnie burmistrzowie i wójtowie będący członkami tych organizacji. Tak też czyni starosta. Chociaż jest w powiecie prezesem PSL to jednak nie teren, nie aktyw organizacji tylko przede wszystkim starosta nieoficjalnie namaszcza kandydatów do parlamentu.

Zdawać by się mogło, że fatalne dla PSL wyniki wyborów parlamentarnych spowodują jakąś reakcję, że liderzy stronnictwa będą szukać dróg jak wyprowadzić stronnictwo z kryzysu. Nic podobnego! Już miesiąc minął od wyborów i zamiast refleksji, rozterek zauważalne jest samozadowolenie. - *Co tam parlament! Najważniejsze, że zawsze wygrywamy wybory samorządowe, to ich wyniki zapewniają nam stanowiska. A na uaktywnienie stronnictwa na pewno jest czas przed kolejnymi wyborami za trzy lata. Tylko wówczas wystarczy mocno pociągnąć za cugle - słyszę od wielu członków PSL-u.*

Wierzę jednak w zdrowy odruch i siłę tradycji, wierzę w mądrych i wykształconych ludzi, których coraz więcej na wsi, którzy nie pozwolą, aby tak niezbędna dla wsi i z tak piękną historią ziemi rzeszowskiej organizacja, uległa marginalizacji. Wierzą, że PSL wreszcie wynurzy się z cienia.

Marian Ważny

Jeśli ktoś ma władzę to ludzie od tej władzy uzależnieni są w stosunku do niej czolobitni. W rezultacie nie ma kto wypowiedzieć sądów krytycznych, takich które są wyrazem troski, że pewne sprawy powinny być załatwione inaczej.

ks. biskup Tadeusz Pieronek

BYŁAM AGRONOMEM W GMINIE STARY DZIKÓW (III)

Posiadałam bardzo dokładną orientację nie tylko ze stanu skupu zbóż ale żywca i mleka. Podam przykład, jak na naradzie w Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa w Lubaczowie omawiana była sytuacja skupu mleka. Pracownik mleczarni referował, ile zlewnic znajduje się na terenie gminy Stary Dzików i o dziwo wymienił ich cztery: Stary Dzików, Nowy Dzików, Miłków i Pierożki. Niestety musiałam to prostować, że na terenie gminy są dwie zlewnie mleka a na Miłkowie i Pierożkach rosną lasy. Mnie się za to oberwało i zarzucano iż nie posiadam dobrej orientacji odnośnie zlewni i skupu mleka. Sytuacja powyższa spowodowała u mnie stres i przeżycie. W czasie moich lat pracy, takie sytuacje zdarzały się bardzo często, obrywałam za nie swoje sprawy, tylko czasami zdarzały się pochwały.

Nie sposób pominąć zadania bardzo trudnego do wykonania, które mogło przynieść satysfakcję lub zadowolenie. Sprawa dotyczyła przydziału ciągników, kosiarek rotacyjnych, rozrzutników do obornika, a nawet opon. Popyt na ten sprzęt był ogromny. Rolnicy pragnęli zmechanizować swoje gospodarstwa. Aby otrzymać ciągnik, rolnik musiał dysponować odpowiednim arealem użytków rolnych i wykazać się produkcją w swoim gospodarstwie. Decyzję w tym zakresie podejmowała powołana komisja.

Gdy powstała „Solidarność” były ustawiczne oskarżenia ze strony związku o przekręty w przydziale sprzętu rolniczego. Praca stawała się nieznośna i z każdym dniem było coraz gorzej. Z tych powodów, mając 52 lata, musiałam odejść na emeryturę. Nikt mi w gminie za moją pracę nie podziękował. Było to na zasadzie „murzyn zrobił swoje, murzyn musi odejść”. Wraz ze mną z pracy w urzędzie gminy odeszło ponad 10 osób. Muszę wspomnieć, że w tym czasie został również zwolniony śp. Józef Wolańczyk, zatrudniony na stanowisku sekretarza urzędu gminy w Starym Dzikowie. Był to człowiek o wysokiej kulturze z ogromnym doświadczeniem w pracy urzędniczej, uczył szacunku do ludzi, żył się z naszym środowiskiem. Zwolnienie wywarło na nim piętno i zapamiętał w poważną chorobę, zmarł po dwóch miesiącach. Pragnę nadmienić, że poza pracą zawodową pełniłam ponad 10 funkcji społecznych, z których wymienię kilka. W latach 70-tych byłam radną w Powiatowej Radzie Narodowej, przewodniczącą Komisji Rolnictwa i Leśnictwa w Lubaczowie, członkiem rady nadzorczej w GS i Spółdzielni Kółek Rolniczych w Starym Dzikowie. Muszę wspomnieć, że dużo czasu oraz energii poświęcałam na przekonywanie rolników do przekształcania swoich gospodarstw na gospodarstwa specjalistyczne o kierunku produkcji mleka, żywca, oraz podnoszenie produkcji roślinnej. W tym czasie takich gospodarstw było 15. Z tamtego okresu utrzymało się tylko jedno gospodarstwo o kierunku hodowli krów mlecznych u p. Jędruchów Jana zam. w Starym Dzikowie.

Obowiązkowo musiałam podnosić swoje kwalifikacje, ukończyłam dwuletnie studia instruktorskie, obejmujące produkcję roślinną i zwierzęcą. Ponadto brałam udział w różnego rodzaju kursach konferencyjnych poświęconych nowym kierunkom rozwoju produkcji rolnej. Moją pracę, chociaż niekiedy była bardzo ciężka, to jednak wykonywałam ją z pasją i entuzjazmem. Postęp w rolnictwie był widoczny w każdym kierunku. Dzisiaj, gdy jestem na emeryturze, wiele tematów uległo zapomnieniu, ale wśród rolników jestem rozpoznawana, którzy zawsze ciepło i serdecznie ze mną rozmawiają.

Byłam doceniana przez władze państwowe, w uznaniu moich osiągnięć, została zauważana, dowodem niech będą odznaczenia i dyplomy: dyplom w 1969 roku za wieloletnią pracę społeczną nad rozwojem oświaty rolniczej, wśród młodzieży, zasłużony pracownik rolnictwa, zasłużony pracownik państwowym, Brązowy Krzyż Zasługi.

Aby nie być gołosłownym podaję statystyczne wyniki za rok 1990 z zakresu produkcji zwierzęcej i roślinnej w gminie Stary Dzików: była ogółem 3639 sztuk w tym 2191 krów, trzody chlewnej 2100 sztuk w tym 551 macior, 1080 koni.: Ponadto w 1990 roku zakupiono od rolników 3 037 tys litrów mleka, 2610 ton zboża, 460 ton żywca oraz sprzedano rolnikom 2483 tony nawozów sztucznych.

Na tej podstawie niech czytelnicy ocenia i porównują sytuację w rolnictwie obecnie z czasami opisywanymi we wspomnieniach..

Krystyna Rucka, Stary Dzików

XXIX TYDZIEŃ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W LUBACZOWIE

Pod patronatem J.E Ks. Bp. Mariana Rojka, Pasterza diecezji zamojsko-lubaczowskiej, Klub Inteligencji Katolickiej w dniach 8-15 listopada 2015 roku był organizatorem XXIX Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej pod hasłem „Twórczość sakralna w okresie Romantyzmu”. Był to tydzień modlitwy, wygłaszanych wykładów, prezentacji twórczości artystycznej. Zapoczątkowała go Msza św. w konkatedrze w niedzielę 8 listopada pod przewodnictwem bp. Mariusza Leszczyńskiego. - „Wiemy, jak bliska jest Ci Księżu Biskupie kultura. Jesteś jednym z jej twórców. Wiemy z jaką pasją tworzyłeś i tworzysz Muzeum Diecezjalne w Zamościu. Jak ubogacasz kulturę w diecezji i całego Kościoła. Witamy Cię i cieszymy się, że inaugurujesz XXIX Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w Lubaczowie poświęcony twórczości sakralnej, która jest jednym z elementów kultury – powiedział w słowach powitania prezes KIK w Lubaczowie Jerzy Czekalski. Ks. Biskupa powitał też proboszcz konkatedralnej parafii ks. kan. Andrzej Stopyra.



Popil i kwartet

Cykl wykładów zapoczątkowała w niedzielne popołudnie dr Urszula Olbomska, kustosz dyplomowany, kierownik Działu Sztuki i Rzemiosła Artystycznego Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, która mówiła o „Kulcie świętych obrazów w okresie Romantyzmu na terenie Kresów Rzeczypospolitej”. W ciągu tygodnia wykłady odbywały się po wieczornej Mszy św. 10 listopada wykład wygłosił Stanisław Makara, dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie, na temat: „Architektura sakralna w okresie Romantyzmu”, 12 listopada artysta-malarz Janusz Szpyt mówił o „Malarstwie sakralnym w okresie Romantyzmu”, a 14 listopada dyrektor Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku Mariusz Olbromski w swoim wykładzie zaprezentował „Literaturę sakralną okresu Romantyzmu na terenie dawnych Kresów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej”. Z programów artystycznych na uwagę zasługuje spektakl pt. „Gdybyś wiedział” na podstawie tekstów Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego w wykonaniu Teatru Małych Form, w reżyserii i według scenariusza Grażyny Bielec, który odbył się wieczorem 9 listopada w Miejskim Domu Kultury.

Wydarzeniem artystycznym był Koncert Chopinowski 13 listopada w auli Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Krzysztofa Komedy w Lubaczowie. W pierwszej jego części mazurki, scherzo h-moll, walca Es-dur i Barkarolę Fis-dur grał na fortepianie Stefan Łabanowski, laureat ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów pianistycznych. W drugiej części koncert E-moll Chopina zagrał na fortepianie Markijan Popil, studiujący obecnie w Konserwatorium Królewskim w Antwerpii wraz z kwartetem smyczkowym PHOENIX STRING QUARTET złożonym z absolwentów Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej. W piątkowy wieczór 13 listopada Pasterz diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp Marian Rojek odprawił Mszę św. w intencji zmarłych członków KIK, ruchów i stowarzyszeń katolickich działających przy konkatedralnej parafii. Tydzień pełen kultury zakończył się Mszą św. sprawowaną przez dziekana i proboszcza ks. kan. Andrzeja Stopyrę oraz spektaklem pt. „Niebieska szkoła” na podstawie tekstów poezji religijnej, w wykonaniu dziecięcej grupy Teatru Małych Form, według scenariusza i w reżyserii Grażyny Bielec. Z okazji święta Odzyskania Niepodległości odbył się w hali sportowej Gimnazjum nr 2 czwarty Młodzieżowy Turniej Piłki Nożnej o puchar Prezesa KIK.

Adam Łazar

URATOWAŁ CIESZANÓW OD WYSIEDLENIA

W lipcową niedzielę 1943 roku, niemiecka żandarmeria i gestapo przystąpiło do wysiedlania polskiej ludności w Cieszanowie. Gdy wójt gminy Płazów Bronisław Meder, mieszkający w Kowalówce dowiedział się o tym, bez zwłoki przybył do Cieszanowa i jak się później dowiedziałam - ratować Cieszanów.

Już po wojnie w szkole podstawowej w Cieszanowie, jej kierownik Henryk Bielecki, mówił na lekcji do uczniów o tym wysiedleniu i że Meder uratował Cieszanów od wysiedlenia. Odwiedziłam więc panią Bielecką. Opowiedziała mi, że jej mąż Henryk mówił, gdy dowiedział się, że gestapo i żandarmeria weszli do Cieszanowa – uciekł i ukrył się w rosnącym zbożu z którego doczołgał się do szosy. Na szosie zobaczył dwóch mężczyzn jadących na rowerach w stronę Cieszanowa. Jednym z nich był Bronisław Meder, który powiedział do niego żeby uciekał, bo jest w Cieszanowie wysiedlenie, „a my jedziemy ratować Cieszanów”.

Drugim mężczyzną jadącym z Bronisławem Mederem był Bronisław Wilhelm, którego rodzice jego żony Lisowskiej mieszkali w Cieszanowie. Bronisław Wilhelm został zastrzelony przez UPA na cmentarzu ukraińskim, w czasie napadu w dniu 30 kwietnia 1944 roku na Freifeld obecnie Kowalówka.

Kiedy Bronisław Meder przybył do Cieszanowa, na rynku byli już ludzie przeznaczeni do wysiedlenia, a wśród nich ksiądz Piotr Piskozub, wikariusz parafii w Cieszanowie. Część ludzi załadowano na samochody ciężarowe i wywieziono do obozu w Zamościu, a reszta miała być wysiedlona po przybyciu kolejnych samochodów. Bronisław Meder jak zobaczył księdza Piskozuba kazał go poprosić na śniadanie do restauracji Krzaczynskiego - blisko rynku. Następnie wartownika, który przyprowadził księdza wysłano po papierosy, a księdza w tym czasie schowano do znajdującej się tam komórki. Jak wrócił wartownik zaczął krzyzczeć: „Gdzie jest ksiądz”. Zaraz weszło gestapo i komendant wysiedlenia.

Wówczas w restauracji był obecny ówczesny prezes Spółdzielni Handlowej Jan Dziembaj, pod którą ta restauracja podlegała. Poprosił on komendanta akcji wysiedleńczej i innych Niemców do swojego gabinetu i tam wszedł również Bronisław Meder oraz Bronisław Wilhelm, który dobrze mówił po niemiecku. Krzaczynski podał im wodkę i świeżą kiełbasę (o czym opowiadał mi wiele lat później jego brat). Za obsługę Niemców w tym poczęstunku, Franciszek Wolańczyk otrzymał później krzyż partyzancki. Polacy przekonywali Niemców, że w Cieszanowie nie ma partyzantów, że ludność Cieszanowa nie ma nic wspólnego z partyzantką, a tylko Ukraińcy naskarżyli aby wysiedlić Polaków.

Szałę przewały to jak Bronisław Meder wyjął kenkartę i powiedział: „Ja niemiecki wójt gwarantuję, że tu nie ma partyzantki.” Bronisław Meder jako wójt gminy Płazów, Volksliste podpisał na rozkaz polskiej konspiracji, co opisałam w Kresowianku Nr 10 (191) z października 2012 r. i stale z nią współpracował między innymi wydając „lewe” dowody osobiste, ludziom którzy uciekli z więzień, obozów i ukrywającym się, czym narażał swoje życie i całej rodziny.

Widocznie Niemcy liczyli się z urzędem wójta, bo po tej gwarancji Bronisława Medera uwolnili wszystkich czekających na załadunek. A do tych, którzy byli już załadowani na samochody Niemcy krzyczeli „raus” do domu! Tak też więcej jak połowa ludności polskiej Cieszanowa została uratowana od wysiedlenia do obozów. Opowiadała mi o tym Bronisława Tabińska żona cieszanowskiego fotografa.

Tak też więcej jak połowa ludności polskiej Cieszanowa została uratowana od wysiedlenia do obozów. Ksiądz Piotr Piskozub jednak nie wrócił na plebanię. Byłoby to dla niego niebezpieczne gdyż mógł być jeszcze aresztowany.

Dopiero wieczorem Ludwik Meder (który zginął w 1944 roku w bitwie partyzanckiej pod Osuchami – żołnierz A.K. pseudonim „Dębicki”) przywiózł księdza do swojego brata Bronisława w Kowalówce u którego się ukrywał. Wieczorem Ludwik zaprowadził księdza do lasu tzw. „Prytecz”, gdzie byli tam już inni partyzanci AK i następnego dnia ranniem z lasu odstawiono księdza do stacji w Baszni Dolnej.

Wydarzenie to opisał mi w swojej relacji Józef Cwynar pseudonim „Grzybek” z Cieszanowa, również partyzant Armii Krajowej.

„Postanowiliśmy dołączyć do partyzantki Zamojsko – Tomaszowskiej i o zmroku polami udaliśmy się w pełnym uzbrojeniu do łącznika Bronisława Medera i jego brata Ludwika w Kowalówce. Tu po odpoczynku i spożyciu kolacji udaliśmy się z łącznikiem Ludwikiem Mederem do lasu zwanego „Prytecz” i tam był już Majewski Andrzej, „Szpak” ps. i Sikorta z Żukowa i Dolin. Około godz. 20.30 łącznik przyprowadził księdza wikariusza Piotra Piskozuba.”

Wysiedlenie pamiętam, bo miałam wówczas już prawie dziesięć lat i w naszym domu wszyscy to przeżywali. Pamiętam jak ksiądz Piskozub był u nas w domu wieczorem w dniu wysiedlenia. Później mój ojciec kilkakrotnie szczegółowo o tym opowiadał. Relacjonował mi to również ksiądz Mikołaj Owsiański ówczesny proboszcz parafii w Cieszanowie i Jan Dziembaj.

W książce Mieczysława Argasińskiego pod tytułem „AK-WIN Lubaczów” na str. 180 jest relacja Zygmunta Bińkowskiego, w której podaje, że kiedy wywożono Polaków z Cieszanowa, dzięki interwencji VD Wilhelma i Medera wójta gminy Płazów – część Polaków nie została wywieziona (zorganizowali oni dla Niemców libację). Zygmunt Bińkowski pracował wówczas również w wyżej wymienionej Spółdzielni.

Bronisław Meder ratując w pierwszej kolejności księdza, który był wśród tych ludzi czekających na samochody do wywozu, wiedział, że Niemcy księży zaraz wysyłają do obozów w Dachau albo Oświęcim. Tak było z proboszczem parafii w Cieszanowie księdzem Izydorem Węgrzyniakiem, który aresztowany na początku wojny trafił do obozu koncentracyjnego w Dachau, z którego już nie wrócił. Również ksiądz kapelana AK Śliwę, aresztowano w Hucie Różanieckiej i wywieziono do Oświęcimia, gdzie zginął.

Łucja Meder

Drogi Przyjacielu!

Pytałeś Drogi Przyjacielu dlaczego lubię jeździć do Narola. Jest wiele powodów. Przeżyłem w nim wiele niezapomnianych wrażeń. Jeszcze w czasach kawalerskich z Lubaczowa motocyklami jeździliśmy na festyny i zabawy, odbywające się w lasku nad Tanwią. Imponował mi klub białych czapek, w których paradowali narolscy studenci z braćmi Kołodziejami na czele. Pracując w Związku Nauczycielstwa Polskiego obsługiwałem nauczycielskie konferencje, na którym były czasem narzucone przez władze tematy, ale za to z sentymentem nauczyciele wspominają ten czas spotkań związkowych, w których poznawali się nauczyciele pracujący w gminie, wymieniali doświadczenia, uczyli się do Genia Mazurkiewicza robótek na drutach i haftu krzyżkowego i innych, a od Hawryliszyna robienia wycinanek. Byłem przewodniczącym Komisji Oświaty, Kultury i Sportu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Przemyślu. Cieszyłem się, że udało nam się wraz z pracownikiem Kuratorium Frankiem Zarańskim z legali-

zować „dzikie rozbudowy szkół”, przyjąć je na inwestycje czynowe, a do planu inwestycji wprowadzić największą w województwie przemyskim szkołę podstawową w Narolu z 4-oddziałowym przedszkolem. Budowa się rozpoczęła, ale Wojewódzką Radę rozwiązano, województwo zlikwidowano, a wszystkie obowiązki dokończenia budowy i jej finansowania spadły na barki nowego samorządu gminnego.

W 1975 roku wraz z dwoma kolegami byliśmy w Łukawicy na hospicji zajęć. Gdy nas zobaczyła dyrektorka szkoły Katarzyna Stankiewicz, zaklepała siarczęcie, zapaliła papierosa i powiedziała: „Gdzie ja was posadzę, tutaj w naszej szkole nie ma pokoju nauczycielskiego”. Odpowiedziałem, że nie przybyliśmy, by tu posiedzieć, ale hospitować nauczycieli, uczestniczyć w prowadzonych przez nich lekcjach. Było dla mnie i to zaskoczeniem, że pracowali w tej szkole sami mężczyźni, tylko dyrektorem była kobieta. Jedyny autobus kursowy PKS wypadł z kursu, a my na piechotę udaliśmy się do Narola. W drodze zmoczył nas mocny deszcz. Przemoczeni do koszu, zziębnięci wstąpiliśmy do miejscowej

**1 października**

W Młodowie Artur H. ze Świdnicy na szkołę Jerzego N. dokonał kradzieży piły stołowej wartości 2000 zł.

W Narolu poprzez jazdę na rowerze Edward F. z Dębina naruszył zakaz.

W Pławowie nietrzeźwy Ryszard B. poprzez kierowanie samochodem Peugeot naruszył zakaz.

2 października

W Lubaczowie Magdalena W. z Rudy Różanieckiej przywłaszczyła sobie telefon komórkowy Samsung Galaxy Trend Plus wart 1482 zł na szkodę Wojciecha K.

6 października

W Łukawicy Marek K. z Rudki w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Passat.

8 października

W Rudzie Różanieckiej Wiesław W. poprzez kierowanie rowerem naruszył zakaz.

9 października

W Podemsczyźnie nieletni Dominik K. z Puchaczy w lutym 2015 r. na szkodę Krystyny Z. poprzez wyważenie okna, włamał się do domu mieszkalnego i dokonał kradzieży wódki, radia i drobnych przedmiotów wart. 500 zł.

11 października

W Starych Oleszycach Sławomir O. pomimo cofnięcia uprawnień z powodów zdrowotnych podróżował samochodem Skoda.

14 października

W Rudzie Różanieckiej Edward Ś. z tej miejscowości w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Fiat.

22 października

W Basznej Górnej nieletni Dominik K. z Puchaczy włamał się do budynku garażowego i do mku letniskowego własności Tadeusza B. oraz dokonał kradzieży wódki, modułu internetowego Polsat, wiertarki, wódki, straty - 1100 zł

25 października

W Lubaczowie Andrzej G. pomimo cofnięcia uprawnień kierował samochodem VW.

26 października

W Lubaczowie Filip. P. z Lisich Jam w stanie nietrzeźwym kierował samochodem BMW. W Żałużu pomimo zakazu Zdzisław A. z Nowego Sioła podróżował rowerem.

27 października

W Horyńcu nietrzeźwy Łukasz W. z Wólki Horynieckiej kierował samochodem Mercedes.

W Pławowie poprzez kierowanie ciągnikiem Ursus Dariusz O. naruszył zakaz.

W Oleszycach nietrzeźwy Waldemar P. z tej miejscowości w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Ford.

30 października

Wieczorem dyżurny lubaczowskiej komendy policji został powiadomiony o wypadku drogowym, który miał miejsce w Krowicy Samej. Kierowca motocykla wioził pasażerkę, na zakręcie stracił panowanie nad pojazdem, zjechał z drogi, uderzył w ogrodzenie posesji a następnie w wiatę przystanku. Pasażerka, 16-letnia mieszkanka gminy Lubaczów, z obrażeniami została przewieziona do lubaczowskiego szpitala. Kierowca motocykla zbiegł z miejsca zdarzenia. Podejrzewany o kierowanie jednośladem, 17-letni mieszkaniec gminy Lubaczów, został zatrzymany przez policjantów następnego dnia.

W Niemstowie nietrzeźwy Józef K. kierował ciągnikiem „Władymirec”, a w Nowym Siole nietrzeźwy Łukasz G. z Nowego Dzikowa kierował samochodem Opel.

31 października

W Lubaczowie pomimo zakazu Przemysław B. podróżował rowerem.

1 listopada

W Cieszanowie Monika K. z tej miejscowości w stanie nietrzeźwym kierowała samochodem Renault.

W Rudzie Różanieckiej nietrzeźwy Marcin H. podróżował motocyklem Honda.

2 listopada

W nocy dyżurny lubaczowskiej komendy policji otrzymał zgłoszenia o zdarzeniach, które miały miejsce na terenie gminy Oleszyce. Doszło między innymi do spalenia dwóch samochodów osobowych, uszkodzenia drzwi wejściowych do budynku komisariatu policji, zdemolowania drzwi sklepowych oraz zdewastowania pojazdu i budki telefonicznej. Policjanci nie wykluczali, że za wszystkie te czyny odpowiedzialny był jeden sprawca. Okazało się, że podejrzewany mężczyzna opuścił swoje miejsce zamieszkania. Udało się jednak ustalić, że może przebywać w Bydgoszczy i funkcjonariusze powiadomili o tym fakcie tamtejszych policjantów. Policyjne przypuszczenia się potwierdziły i 37-latek został zatrzymany w nocy 05.11.2015 r.

4 listopada

W Horyńcu Marian Ś. z Werchraty poprzez jazdę na rowerze naruszył zakaz.

Na trasie Lipie - Kadłubiska Krystian R. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Opel.

9 listopada

W Nowej Grobli Tadeusz G. poprzez kierowanie rowerem naruszył zakaz.

11 listopada

Rankiem służby ratunkowe zostały poinformowane o mężczyźnie leżącym na ulicy Orzeszkowej w Lubaczowie. Lekarz, który pojawił się na miejscu zdarzenia stwierdził jego zgon. Przyczyną śmierci mężczyzny ma wyjaśnić sekcja zwłok, ale najprawdopodobniej zmarł on z przyczyn naturalnych. Policjanci zabezpieczyli miejsce zdarzenia i przesłuchali świadków. Według wstępnych oględzin wyklucza się udział osób trzecich w tym zdarzeniu.

W Szczutkowie Adam T. w stanie nietrzeźwym kierował motorowerem KYMCO.

Marek T. ze Starego Lublińca będąc po wódce samochodem Opel wybrał się w podróż do Cieszanowa. W Pławowie Adam W. poprzez jazdę na motorowerze naruszył zakaz.

14 listopada

W Wólce Krowickiej Łukasz F. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Hyundai.

19 listopada

Do policjantów z wydziału kryminalnego lubaczowskiej komendy policji docierały sygnały, że 20-letni mieszkaniec gminy Lubaczów może posiadać narkotyki. Funkcjonariusze wspomagani przez przewodnika z psem tropiącym do wykrywania narkotyków z placówki Straży Granicznej w Lubaczowie postanowili sprawdzić swoje podejrzenia i odwiedzili mężczyznę. Pies służbowy wskazał miejsca, gdzie były ukryte narkotyki. Ujawniono łącznie około 27 gramów marihuany oraz niewielkie ilości białego proszku, który został wysłany do ekspertyzy. Policjanci odnaleźli również drewnianą szafkę przystosowaną do uprawy konopi, profesjonalną wagę elektroniczną oraz kilkadziesiąt woreczków strunowych. Prokurator Okręgowy w Przemyśle postawił 20-latkowi zarzut wytwarzania, posiadania i udzielania znacznych ilości środków odurzających w celu osiągnięcia korzyści majątkowych. Przestępstwa są zagrożone bezwzględną karą pozbawienia wolności na okres nie krótszy niż 3 lata. Ponadto wobec mężczyzny zastosowano środki zapobiegawcze w postaci dozoru policyjnego i poręczenia majątkowego w kwocie 1000 złotych.

restauracji „Roztocze” na podwójną porcję pierogów z mięsem i by wypić po „setce” na rozgrzewkę. Wieczorem PKS-em z Narola wróciliśmy do domu. Ten smak pierogów z mięsem był też marką Narola. Obecna restauracja zmieniała standard, ale nie ma tych pierogów, jakie mam w pamięci sprzed 40. laty. A szkoda.

I jeszcze o jednym wydarzeniu wspomnę. Nasz kolega z szkoły zawodowej w Lubaczowie Edek Stankiewicz się żenił. Zaprosił nas na wesele. Było to w drugim czy trzecim dniu Świąt Bożego Narodzenia. Wesele odbywało się najpierw w jego domu w Lipiu, Zaczęliśmy na nim śpiewać żołnierskie i partyzanckie piosenki. Goście z pokoju, gdzie była para młoda, przyszedli do nas, by pomóc w śpiewaniu. Czułem to silne AK-wskie środowisko, jakie miała ziemia narolska. Wieczorem z weselem przenieśliśmy się do Jędrzejówki. Ta podróż saniami z dzwonczkami u uprzejmy zaprzężonych koni miała swój urok. Nad ranem przepaliśmy się na słomie wnoszonej na święta w domu naszego ucznia, by pozostać na poprawinach. Wesele w domu młodego i młodej to nie to samo, co dzisiaj w wynajętym lokalu.

Mógłbym Ci Drogi Przyjacielu opowiadać o innych wydarzeniach zachowanych w pamięci z Narola i szkół tej gminy. Może uczynię to innym razem. Dziś pozdrawiam Cię serdecznie. Cieszę się, że żyjesz wydarzeniami z rodzinnych stron, w których spędziłeś dzieciństwo i lata pierwszej pracy. O innych interesujących Cię sprawach napiszę w kolejnym liście.

Twój przyjaciel Adam Łazarz

*Dlaczego pisze pan o nieszczęśliwych ludziach? — zapytano Lwa Tołstoja.
Odpowiedział: Wszyscy szczęśliwi są do siebie podobni i tak samo nudni.*

Szczwany lis

Adam przez otoczenie jest spostrzegany jako sumienny oddany obowiązkom urzędnik. Dla mniej go znających ma opinię „swojego chłopca”. Nie wywyższa się, pierwszy się kłania o zdrowie zapyta. Jednakże za tą nie rzucającą się w oczy powierzchownością kryje się bogata finezyjna osobowość. Bez przesady można powiedzieć że u Adama wszystko co czyni, robi, jakie słowa wypowiada, z kim się przyjaźni, kogo unika, podporządkowane jest jednemu celowi: aby w życiu, w pracy wygodnie się urządzić. Mówią o nim, że ma węch. Zawsze wie gdzie się znaleźć z kim się spotkać, na kim nie zostawić suchej nitki aby to później procentowało. Wystarczy, że przed kimś kroci się awans, wygrywa wybory samorządowe a już Adam jest w akcji. Kręci się wokół tej osoby, zabiega o kontakty z nią, jest pierwszym który nowo mianowanemu składa gratulacje. Równocześnie aby bardziej wkupić się w łaski nowego zwierzchnika bez skrępowań dokupuje odchodzącego.

Nie powinno więc dziwić, że Adama wyróżnia bezwzględna lojalność wobec każdej kolejnej władzy. Po prostu sztukę lizusostwa opanował do perfekcji. – Buty by burmistrzowi lizał – można o nim usłyszeć. To fakt zrobiłby wszystko aby się szefowi przypodobać, zdobyć jego przychyłność. W tym celu nawet nasłuchuje wszelkich plotek i później pod byle pretekstem zjawia się u burmistrza i referuje mu zasłyszane wieści. Na tym polu wywalczył sobie swoisty monopol. Sprytnie w oczach burmistrza zdyskredytował innych donosicieli i ostatecznie zaskarbił sobie pełne jego zaufanie.

Prawdą jednak jest, że burmistrz traktuje go z przymrużeniem oka. Przejrzał go bowiem na wylot. Trzyma jednak Adama przy sobie traktując go jako maczugę, którą w odpowiednim momencie można kogoś porządnie grzmotnąć. Zazwyczaj impulsem bywa plotka. Wystarczy, że burmistrz w wielkiej tajemnicy Adamowi napomknie, że X widziano pijanego a już wieść o tym będzie przekazywana kolejnym osobom. Trzeba przyznać że inteligencji Adamowi nie brakuje. Jest dobrym aktorem a wszelki fałsz starannie maskuje. W jego postępowaniu jest ustawiczna gra sprowadzająca się w wielu sytuacjach do fałszu, zakłamania, obłudy. Po prostu ma dwie twarze, osobowości. Jedną na użytek własny i drugą publiczną. W tym drugim przypadku występuje wręcz w roli dobrego serdecznego kumpla, osoby zatroskanej kłopotami innych. Nie powinno więc dziwić, że wielu uważa go za szlachetną, śpieszącą z pomocą osobę. Umiejętności aktorskich mu nie brakuje. Po prostu Adam to psycholog amator. Intuicyjnie odgaduje jak grać na ludzkich emocjach aby osiągnąć zamierzony efekt.

Ślucha plotek, prowokuje ludzi do wygadywania na innych. Po prostu zbiera żdźbła na ściernisku, stawia z nich sнопki, aby później miał co młócić. To jego specjalność. Robi to od lat z godną podziwu wytrwałością. Jedni go podziwiają inni wolą się trzymać od niego z daleka. Już niejednego wykończył. Zamiast twardo wziąć się za jakąś robotę to zbiera plotki, intryguje – mówi o nim bliski współpracownik. Kreuje się na osobę niezwykle zapracowaną, bardzo kompetentną i z zasadami moralnymi. Osobę która brzydzi się donosami i lizusostwem.

Aż dziw, że za to pokątne obmawianie ludzi nikt mu nie wytoczył procesu, nie wybił mu zębów. Ruszysz mnie to ja ci dołożę, przypomnę komu trzeba twoje grzeszki. Więc lepiej siedź cicho i nie ruszaj mnie – oto jego filozofia, która jak się okazuje jest nader skuteczna.

Jak aptekarz porcuje swoje lekarstwa, swój jad. Wie kiedy w którym momencie zaaplikować mocniejszą dawkę aby ona odniosła pożądany skutek. Oto jedna z pracownic zaczęła odsłaniać jego fałsz. Bez zwłoki brutalnie się z nią rozprawił. Bez skrępowań wyciągnął na światło dzienne jej krótki romans z żonatą mężczyzną z przed kilkunastu lat.

Udaje się mu, bo każdej plotce jest ziarno prawdy, bo tak naprawdę nikt ze sprawujących władzę nie jest zupełnie bez grzechów. Rządzenie to brudna robota. Nie sposób ją sprawując nie pobrudzić sobie rąk – mówi Adam. A fakt, że nikt nie rzucił Adamowi rękawicy rozzuchwała go coraz bardziej. Jednakże wbrew pozorom jest ostrożny. Wiadomo, że nie brak takich którzy przejrzeliby grę Adama i byli gotowi go skompromitować, odsłonić jego prawdziwe oblicze. Atakujący ma jednak świadomość, że staje do pojedynku i może być znokautowany.

Wciąż układa się mu wszystko pomyślnie. W ostatnich wyborach samorządowych postawił na dobrego konia. Jego pozycja jest nadal niezachwiana.

Imię bohatera zostało zmienione

Marian Ważny

Trzeci Wieczór Artystyczny w Łukawcu

W Zespole Szkół Publicznych w Łukawcu odbył się 30 października trzeci jesienny wieczór artystyczny. Zgromadził on dużą liczbę mieszkańców tej jednej z największych wsi powiatu lubaczowskiego. Zasiadli przy stolikach w nastrojowo udekorowanej i oświetlonej sali gimnastycznej, konsumując upieczone przez wolontariuszy ciastka, popijając kawę i herbatę. Przyszli jednak na stawę duchową. Była ona różnorodna. Najpierw recytatorzy strofami poezji poetów i solistki swoimi piosenkami wprowadzili widownię w nastrój zadumania nad upływającym czasem. Refleksji nad narodzinami i śmiercią, czasem radości i smutku oraz choroby. – Czas jest rzeźbiarzem ludzi, w nim zapisujemy się dobrymi uczynkami dla innych, Każdy rok, miesiąc, dzień, godzina przybliża nas do śmierci, nie marnujmy



tego danego nam czasu, by kochać ludzi, czynić dobro, by zasłużyć na czas wiecznego szczęścia w niebie. – przypominano w programie artystycznym. Poeci strofami poezji przypomnieli też, że „Nic dwa razy się nie zdarza” i „jeżeli kochasz, czas znajdziesz”. Czas odmierzają zegary. Społeczność szkolna zgromadziła pokazną kolekcję różnorodnych zegarów i wyeksponowała na wystawie. Druga ciekawa wystawa to „Galeria różnaitości”. Można na niej obejrzeć stare żelazka do prasowania, młynki do kawy, lampy i latarki naftowe, radia, telefony, płyty muzyczne do adapterów i patefonów oraz wiele innych przedmiotów i rzeczy codziennego użytku, które z czasem zostały zastąpione nowoczesnymi. Dobra to ilustracja przemijania, nie tylko ludzi, ale przedmiotów i rzeczy.

Głównym wydarzeniem tego artystycznego wieczoru był spektakl teatralny oparty na dramacie naszego wieszczu Adama Mickiewicza pt. „Dziady”, część II. Przygotowała go szkolna grupa teatralna prowadzona przez nauczycielkę Martę Brzeziak. Opisuując obrzęd Dziadów, poeta formułuje kanon wartości, dzięki któremu można dostąpić wiecznego szczęścia, a w jego skład wchodzi: cierpienie, współczucie, miłosierdzie, zdolność do odwzajemniania uczuć, miłość. Ten spektakl pokazany w przededniu Wszystkich Świętych i Zaduszek pozwoli oglądającym lepiej zastanowić się nad własnym życiem.

Podczas tego wieczoru artystycznego można było obejrzeć wystawę fotograficzną pt. „Moja miejscowość jesienią”. Znalazły się na niej nagrodzone zdjęcia, które napłynęły na konkurs. Ich zwycięzcy otrzymali z rąk Maszty Dobrowolskiej, opiekunki konkursu, nagrody. Pierwsze miejsce uzyskała Weronika Bednarczyk, drugie – Szymon Dobrowolski, trzecie – Patrycja Michalik. Ponadto wyróżnienia otrzymały – Gabrysia i Martynka Brzyska oraz Agnieszka Chmielik, Uczniom-aktorom teatru, recytatorom i solistkom, uczestnikom konkursu fotograficznego, przygotowującym ich do występu nauczycielom, wolontariuszom, szyjącym stroje teatralne, obsługującym sprzęt i nagłośnienie, zbierającym eksponaty na wystawy, dbającym o poczęstunek i pomagającym zorganizować ten wieczór artystyczny podziękował dyrektor Zespołu Szkół Dariusz Bogusz. Wszyscy byli zgodni, ten wieczór artystyczny nie był czasem straconym.

Adam Łazar

**Sprzedam 4-pokojowe
mieszkanie (I piętro, 76m²) na
oś. Kustornia w Cieszanowie.
Tel. 730 717 000.**